Biblioteka Narodowa Warszawa

Piątek 29 Listopada 1935 r.

Pamiętniki Chencinerówny, córki miljonera

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

Cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 321

Odwrót Włochów na całym froncie

w obawie przed oskrzydleniem

PARYŻ, (PAT). Havas donosi z Addis Abeby: Koła abisyńskie przypisują odwrót wojsk włoskich na froncie Tigre dwu przyczynom: pierwsza z nich to, że w operacjach dotychczasowych brały tam udział przeważnie wojska tubylcze, druga — to obawa Włochów o przecięcie ich linij komunikacyjnych.

Powodem odwrotu Włochów w Ogadenie, zdaniem Abisyńczyków, była obawa, iż ras Desta zaatakuje armję włoską ztyłu, lub z lewego skrzydła. Poza tem, jak wskazują Abisyńczycy, klimat i warunki terenowe w Ogadenie nie sprzyjały operacjom włoskim.

W Addis Abebie sądzą, że po objęciu dowództwa przez marszałka Badoglio Włosi zastosują nową taktykę.

O sytuacji na frontach, koła abisyńskie potwierdzają, że trzy kolumny wojsk abisyńskich połączyły się na linji Dzidzigga-Daggahbur i posuwają się w kierunku południowym.

W Dessie panuje wielkie ożywienie i przybywają tam codzień różne, często nieregularne oddziały wojskowe, inne zaś wyruszają na front.

Źródła angielskie stwierdzają, że ewakuacja Makalle przez Włochów nie została jeszcze oficjalnie potwierdzona. Obserwatorzy wojskowi zastanawiają się nad tem czy to rzekome cofnięcie się Włochów nie jest podstępem, mającym na celu ściągnięcie ku Makalle silnej armji abisyńskiej, skoncentrowanej bardziej na południe, celem zawiązania w ten sposób wielkiej bitwy, upragnionej przez Włochów, której jednak Abisyńczycy unikają już niemal dwa miesiące.

Na froncie ogadeńskim długotrwałe deszcze w dalszym ciągu utrudniają operacje wojsk włoskich i jedynie lotnictwo włoskie przejawia ożywioną działalność.

Agencja Reutera donosi z Dżibuti, że według wiadomości z pogranicza, samoloty włoskie bombardują wytrwale abisyńskie. Na całym froncie południowym czynione są przygotowania do wielkiej ofensywy włoskich oddziałów zmotoryzowanych. Wydane są już jakoby rozporządzenia dotyczące marszu włoskiego na Dżidżiga.

Korespondenci włoscy z frontu Tigre podkreślają, że śmierć b. cesarza Lidz - Jassu kładzie kres niepokojom, jakie wzbudziły w Addis Abebie pewne odruchy sympatji na rzecz wygnanego cesarza.

Od chwili rozpoczęcia kroków wojennych przez Włochy, miejsce jego uwięzienia zmieniane było trzy czy czterokrotnie. Krążą pogłoski, że grupy jego zwolenników usiłowały parokrotnie uwolnić. Lidz Jassu, gdy był uwięziony w Addis Abebie. Przenosiny więźnia odbywały się zawsze w nocy w jak największej tajemnicy.

Jak się okazuje, ostatnio przewieziono go z Garamuleta wpobliżu Harraru do rezydencji królewskiej w Addis Abebie, gdzie b. cesarz spędził ostatnie tygodnie swego życia.

Spór angielsko-francuski w sprawie nafty

Laval przeciw rozszerzeniu sankcyj

LONDYN, (PAT). Dzienniki angielskie donoszą, że wobec ewentualności wprowadzenia zakazu wywozu nafty Mussolini czyni wszelkie wysiłki, aby nie dopuścić do tego.

Mussolini działać ma przedewszystkiem za pośrednictwem premjera Lavala. Dzienniki londyńskie podkreślają, że wczorajsza rozmowa Lavala z ambasadorem brytyjskim Clerkiem dotyczyła tej kwestji.

Laval domagał się bezterminowego odroczenia sankcyj naftowych i wskutek zdecydowanej odmowy amb. Clerka, który posiadał stosowne instrukcje z Londynu, rozmowa premjera francuskiego z ambasadorem brytyjskim nie dała wyników.

W społeczeństwie brytyjskiem idea sankcyj naftowych zyskuje coraz więcej zwolenników i zaczyna się stawać jakby hasłem opinji.

„Times" zamieszcza w tej sprawie szereg listów otwartych. Podobnie jak w swoim czasie opinja publiczna W. Brytanji pchnęła naprzód sprawę sankcyj gospodarczych, tak obecnie zagadnienie zakazu wywozu nafty staje się tematem specjalnego zainteresowania.

W kołach miarodajnych wzrasta w związku z tem poczucie odpowiedzialności, albowiem czynniki miarodajne uświadamiają sobie możliwość ewentualnego zatargu pomiędzy W. Brytanją a Włochami, gdyby Mussolini istotnie potraktował zakaz wywozu nafty jako sankcję militarną, której przeciwstawi się zarządzeniami odwetowemi o charakterze wojskowym.

W związku z tem w toku wczorajszej rozmowy z Lavalem ambasador brytyjski Clerk domagać się miał bardzo stanowczo od premjera francuskiego ponowienia zapewnień co do ewentualnego udzielenia flocie brytyjskiej pomocy, gdyby została ona zaatakowana na morzu Śródziemnem przez Włochy.

Sesja budżetowa

Z końcem bieżącego tygodnia ukaże się zarządzenie P. Prezydenta Rzplitej zwołujące Izby Ustawodawcze na zwyczajną sesję budżetową. W kołach parlamentarnych przypuszczają, że pierwsze posiedzenie Sejmu odbędzie się 3 albo 5 grudnia.

Rewolucja w Brazylji zdławiona

Powstańcy uciekli okrętem i samolotem

RIO DE JANEIRO (PAT.) Według wiadomości otrzymanych przez rząd, po bombardowaniu z samolotów powstańcy 3 pułków poddali się.

W Natalu powstańcy wycofali się na pokład okrętu „Santos", należącego do linji „Llyod Brasileiro" i odpłynęli w nieznanym kierunku. Przywódcy powstańców natalskich na samolocie „Kondor" wystartowali również w nieznanym kierunku.

Prezydent Getulio Vargas zawiadomił gubernatorów wszystkich prowincyj, że powstanie w Natalu, Pernambuco i Rio de Janeiro zostało zdławione. 500 powstańców uciekło na statku „Santos" z Natalu. W Pernambuco powstańcy stracili 100 zabitych i poszli w rozsypkę.

Bunt w szkole lotniczej i w 3 pułku piechoty został zlikwidowany. W Natalu gubernator objął zpowrotem władzę. W Recife de Pernambuco powraca spokój.

JAK TŁUMIONO POWSTANIE?

Z chwilą, gdy baraki i hangary zapaliły się od ognia artyleryjskiego, zdołano koncentrycznym atakiem stłumić bunt. Uczestnicy walk opowiadają, że zarówno po stronie wojsk rządowych jak i po stronie powstańców były liczne ofiary.

Jednocześnie wybuchł bunt w jednym z bataljonów 3-go pułku piechoty. Dwa pozostałe bataljony, popierane przez oddziały z pobliskiego fortu, przeszły do ataku i po podpaleniu budynków koszarowych przez artylerję, zdołały uśmierzyć bunt.

Czy upadnie rząd Lavala?

Naogół przypuszczają, że się utrzyma

PARYŻ, (PAT). W sytuacji wewnętrzno - politycznej zauważyć można było wczoraj pewne odprężenie, które pozwala przypuszczać, iż dzisiejsza debata parlamentarna rozpocznie się w bardziej pomyślnych dla rządu warunkach.

Pierwsze objawy polepszenia się sytuacji można było zauważyć już na posiedzeniu rady ministrów i w wynikach zebrania grupy radykałów. W kołach lewicowych, a w szczególności wśród członków partji radykalnej korzystne wrażenie wywołały uchwały rady ministrów w sprawie ograniczenia działalności lig faszystowskich.

Dlatego, jak zauważa „La Liberte" rząd przetrwa prawdopodobnie dzisiejszą debatę i, być może, utrzyma się nawet przez całą obecną krótką sesję.

Tym optymistycznym przewidywaniom dał zresztą wyraz wczoraj po południu sam premjer Laval w czasie rozmowy z dziennikarzami.

Japończycy zatrzymują pociągi chińskie

TOKIO, (PAT). Z Tien - Tsinu donoszą, że tamtejszy garnizon japoński wysłał wojska na stacje kolejowe w Tien - Tsinie i Teng - Tai z rozkazem zatrzymania wszystkich pociągów, jadących na południe. Powodem tego rozkazu jest wiadomość otrzymana przez Japończyków, że dyrekcja kolei usiłuje ewakuować sprzęt kolejowy na południe.

Gazeta „Asihi" donosi, że rząd autonomiczny strefy zdemilitaryzowanej zorganizował komisję dla przejęcia komory celnej w porcie Czi - Nan - Tao, kolei Mukden — Pekin i zarządu salin.

Aresztowanie znanego sportowca

W więzieniu śledczem w Gnieźnie osadzono znanego w świecie sportowym stolicy, Śląska i ostatnio Wielkopolski trenera i aranżera zawodów bokserskich Franka z Warszawy, przebywającego ostatnio w Inowrocławiu. Aresztowano go pod zarzutem włamania się do tartaku Francka w Gnieźnie. Z kasy pancernej tartaku zabrano 3000 zł.

Prawdziwe nazwisko Franka brzmi Watrasiewicz vel Podwatraszewski. Śledztwo w toku.

Hrabina odebrała sobie życie

gdyż operetkę spotkało niepowodzenie

WIEDEŃ (PAT.) Od wczoraj zniknęła bez wieści hr. Bienerth - Schmerling, córka zmarłego b. premjera monarchji austro-węgierskiej.

Obawiają się, że hrabina popełniła samobójstwo. Hrabina opracowała niedawno tekst do nowej operetki „Teodora", która wystawiona była przed kilku dniami, operetka przyjęta była nieprzychylnie, wobec czego hrabina prócz zawodu moralnego, narażona została na znaczne straty, gdyż wyłożyła swe pieniądze na wystawienie operetki.

Być może, iż te okoliczności skłoniły ją do samobójstwa.

Wiadomości z całego świata

VENIZELOS UŁASKAWIONY.

Król Jerzy drugi podpisał dekret o amnestji. Dekret nie zawiera odwołania konfiskaty mienia skazanych za udział w powstaniu marcowem. Amnestja ogarnia m. in. Venizelosa i gen. Piastirasa.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Miasto Stalinabad (stolica Tadżikistanu) padło ofiarą trzęsienia ziemi. Zniszczona jest przez wstrząs podziemny jedna wieś, poza tem zawaliło się 85 domostw. Liczba ofiar w ludziach jeszcze nie jest ustalona.

WIĘZIENIE ZA ROMANS.

W miejscowości Walsum obok Duisburga (Niemcy) skazany został 25-letni aryjczyk na 6 miesięcy więzienia zato, że wzbraniał się zerwać stosunki z kobietą pochodzenia żydowskiego, z którą miał dwoje dzieci. Sąd podkreślił w motywach, że wymiar kary jest tak łagodny dlatego, iż stosunek nawiązany został przed wydaniem ustaw norymberskich.

NAJSTARSZA POLKA.

W mieście Wilkesbarre (Ameryka) w zagłębiu węglowem zmarła najstarsza Polka tamtejsza, Agnieszka Dowgiałłowa w 104-ym roku życia. W Ameryce mieszkała 47 lat. Pozostawiła pięcioro dzieci żyjących, 36 wnuków, 13 prawnuków i 3 praprawnuków.

Wesoły Kącik

DETEKTYW.

Pani Mela miała męża i kochanka. Miała więc również nieczyste sumienie.

I dlatego gdy wchodziła do bramy domu, w którym mieszkał jej kochanek, rozglądała się ostrożnie, czy nikt jej nie widzi.

Tego dnia zauważyła, że obserwuje ją jakiś jegomość w cyklistówce, w rogowych amerykańskich okularach, z fajką w zębach. Typowy detektyw.

Zaniepokojona wbiegła do bramy.

Ale, gdy po dwóch godzinach wyszła od kochanka, jegomość w rogowych okularach sterczał na tem samem miejscu.

— Śledzi mnie! — zrozumiała pani Mela.

Z biciem serca wsiadła do taksówki i odjechała.

* * *

Nazajutrz wieczorem, gdy spotkała się z kochankiem w zacisznej kawiarence, jegomość w rogowych okularach znalazł się znów wpobliżu. Pani Mela nie miała już żadnych wątpliwości, że jest śledzona. To chyba detektyw wynajęty przez męża. Mąż się domyślił.

Krew uderzyła jej do głowy. W oczach pociemniało z przerażenia. Jak przez mgłę widziała, że detektyw wstał od stolika i podszedł do telefonu. Dobiegły ją oderwane słowa rozmowy.

— Czy pan Tylkowski?...

O Boże! To jej małżeńskie nazwisko! Ten człowiek rozmawia z jej mężem.

— Panie Tylkowski! — słyszała wyraźnie głos jegomościa w rogowych okularach.— Mam już wszystkie wiadomości. Za godzinę zdam panu relację....

Pani Mela była bliska omdlenia. Za godzinę jej mąż dowie się o wszystkiem.

Widziała, że detektyw odkłada słuchawkę i rusza w stronę wyjścia.

— Przepraszam — rzuciła krótko w stronę kochanka, zerwała się z krzesła i wybiegła za jegomościem w rogowych okularach.

Stał przed kawiarnią. Złapała go kurczowo za rękę.

— Kim pan jest?... Dlaczego pan mnie śledzi?

— Fikalski jestem, prywatny detektyw.

— Pan mnie śledzi z polecenia męża?

— Zgadza się.

— I pan mu wszystko powie?

— Tak jest. Pani mąż polecił mi ustalić czy pani ma kochanka. Ustaliłem i muszę mu zakomunikować.

Pani Mela załkała gorzko.

— Niech pan tego nie robi! Błagam pana! Niech pan nie rozbija naszego małżeństwa!

— Niestety! Muszę zrobić co do mnie należy.

— Litości! Mąż mnie zabije!

— Trudno. Nie wolno mi kłamać.

—Błagam pana, niech pan nie mówi. Zerwę z kochankiem, nigdy się z nim więcej nie spotkam i pan będzie w porządku.

Detektyw zamyślił się.

— Hm... — chrząknął.

— Słowo honoru! Przysięgam! — zaklinała się pani Mela. — Nigdy już na niego nie spojrzę.

— Hm... mruknął detektyw. — Jeżeli pani daje słowo honoru, że już więcej kochanka nie zobaczy, to z czystem sumieniem będę mógł przemilczeć o wszystkiem.

— Dziękuję panu! — załkała pani Mela i ruszyła w stronę domu.

* * *

Po chwili detektyw wrócił do kawiarni i przysiadł się do kochanka pani Meli.

— No i jak? — spytał niecierpliwie kochanek.

Detektyw uśmiechnął się.

— Odwaliłem od pana tę natrętną babę. Jest przekonana, że mąż się domyśla i teraz będzie pana unikać. Może pan być spokojny.

— Dziękuję panu — odetchnął z ulgą kochanek i wręczył detektywowi stuzłotowy banknot.

Napoleon Sądek.

Bicz na zachłanne kartele

Polityka kartelowa pod kontrolą rządu

W dzisiejszym „Dzienniku Ustaw" ukazał się dekret Prezydenta Rzplitej, zmieniający ustawę kartelową z dnia 28 marca 1933 r. i to w szeregu zasadniczych postanowień.

Tak n. p. odnośnie do rozwiązywania karteli obowiązująca ustawa przewidywała, że jeśli umowy, uchwały, lub postanowienia karteli zagrażały dobru publicznemu, jeśli regulowanie produkcji, zbytu, albo ograniczenia swobody wymiany dóbr powodowały skutki gospodarcze szkodliwe, bądź jeżeli ceny były podwyższone do poziomu gospodarczo nieusprawiedliwionego, lub też na tym poziomie utrzymywane, wówczas wnoszono skargę, na dany kartel przed Sądem Kartelowym, który orzekał o rozwiązaniu kartelu.

Nowy dekret postanawia, że kartele rozwiązuje Minister Przemysłu i Handlu. Orzeczenie Ministra staje się prawomocne jeśli w ciągu 14-tu dni od doręczenia orzeczenia kartelowi, kartel nie wystąpi do Sądu Kartelowego o uchylenie orzeczenia Ministra Przemysłu i Handlu. Jednakże wniosek taki nie wstrzymuje wykonania orzeczenia Ministra, to znaczy rozwiązania kartelu.

Dalej dekret, zmieniający ustawę kartelową, wprowadza zaostrzone kary wobec karteli, które mimo rozwiązania względnie zawieszenia wykonują dalej umowę. Dotychczas obowiązująca grzywna do pół miljona zł. została zaostrzona przez dodanie kary 2-letniego aresztu. Orzeczenie Ministra Przemysłu i Handlu ma taką samą moc, jak orzeczenie Sądu Kartelowego i obowiązuje wszelkie władze, sądy powszechne, specjalne oraz polubowne.

Mocą tego dekretu gospodarka karteli została poddana ściśle kontroli rządu. Uchwalony ostatnio i wczoraj ogłoszony dekret jest poważnem narzędziem w rękach rządu do walki z nadużyciami i szkodliwą działalnością karteli.

Z uchwalonego dekretu wynika, że rząd nie ma zamiaru rozwiązywać na ślepo karteli, ale zdecydował się na kontrolowanie ich działalności. Te artele, które będą w dalszym ciągu działały na niekorzyść społeczeństwa i państwa zostaną mocą orzeczenia Ministra Przemysłu i Handlu rozwiązane.

Zmiana ustawy kartelowej jest pierwszym poważnym krokiem na drodze do uzdrowienia organizacji naszego przemysłu. Teraz kolej na dalsze posunięcia, to znaczy na przeprowadzenie obniżki cen artykułów przemysłowych oraz artykułów pierwszej potrzeby.

We wczorajszym „Dzienniku Ustaw" ukazał się również dekret w sprawie zmiany opodatkowania cukru. Dekret ten łączy się z akcją, zmierzającą do obniżenia ceny cukru. Dekret wprowadza obniżkę podatku spożywczego.

Narady przedstawicieli rządu z przemysłowcami w sprawie rozmiarów obniżki cen kartelowych trwają jeszcze w dalszym ciągu.

Niesamowity wypadek samochodowy

W Bristolu (Anglja) zdarzył się w tych dniach niezwykły wypadek. Niejaki Donald Barnfield wraz z przyjacielem i dwiema znajomemi późną nocą wracał samochodem z balu. Droga była śliska, w pewnej chwili samochód zarzucił na skraj szosy i zawisł nad rowem Podróżni w pośpiechu opuścili znieruchomiały samochód. Gdy Donald chciał pójść za przykładem pozostałych, samochód ruszył z miejsca i stoczył się w rów, pociągając za sobą młodzieńca. Samochód przekręcił się i przydusił Donalda. Dopiero po dwóch godzinach udało się go wydobyć z pod maszyny. Był już martwy. Lekarz jednak stwierdził, że nie wyzionął ducha wskutek przyduszenia samochodem, a wskutek zaduszenia. Zadusił się zaś własną frakową koszulą, która podczas upadku zacisnęła mu się na szyi.

Kapitan w roli akuszerki

W tych dniach opuścił Manillę amerykański statek towarowy „Silver Beetch", udając się do Singapore. Kapitan wziął na pokład również kilku pasażerów. Nie pamiętał jednak o opiece lekarskiej dla tych podróżnych. Gdy statek znajdował się już na pełnem morzu jedna z pasażerek dostała bólów porodowych. Nikt ze znajdujących się na pokładzie nie mógł rodzącej kobiecie udzielić pomocy lekarskiej. Statek zaś znajdował się na pełnem morzu i nie można było dobić do brzegu.

Kapitan nie stracił przytomności umysłu i z honorem wybrnął z kłopotliwej sytuacji. Zawiadomił o wypadku Manillę przez radjo i tą samą drogą dostał z Manilli wskazówki od lekarza ginekologa. Kapitan okazał się „pojętnym słuchaczem medycyny". Zabrał się szybko do dzieła. Połóg przeszedł szczęśliwie i na świat przyszło dwoje bliźniaków. Załoga i pasażerowie statku z niepokojem oczekiwali na rezultat połogu i nazwali urodzonych w tak szczególnych warunkach „radjo - bliźniakami".

Po pewnym czasie statek przybył do Bombaju i matka wraz z niemowlętami udała się do lekarza. Lekarz stwierdził, że wszystko jest w najlepszym porządku i że kapitan świetnie się wywiązał z narzuconego mu zadania.

GIĘTE meble najtaniej skład fabryczny. Tapczany, kuchnie. Nowy Świat 30. wprost Chmielnej. Radelicki.

Trybuna rzemiosła

Więzienie, konkurentem rzemiosła

Wszyscy wiedzą, że więźniowie odsiadujący karę są zatrudniani w swoich specjalnościach i zawodach. Kasiarz, naprzykład, z powodzeniem pracuje w warsztacie ślusarskim, doliniarz szyje ubrania, a skazany za zamordowanie szczotką teściowej stolarz robi meble.

Że więźniowie pracują i robią, naprzykład, meble — to bardzo ładnie, ale gorzej — jeżeli wyprodukowane meble idą na rynek. Tu zaczyna się historja bardzo niemiła dla rzemieślnika-stolarza, bo więzienia a ściślej, jak w omawianym wypadku, stolarnie więzienne zachowują się jak normalne placówki handlowe i szukają sobie nawet za pośrednictwem akwizytorów — odbiorców.

W Ministerstwie Sprawiedliwości w wydziale więziennictwa można się dowiedzieć o warunkach zamówienia i można też na miejscu meble zamówić. Więcej, na urządzonej przez Bank Gospodarstwa Krajowego wystawie na Kole można było widzieć eksponaty prac więźniów, wykonane według projektu profesora Rzeckiego. Meble rzeczywiście pierwszorzędne, świetnie wykonane, poprostu bez zarzutu. Zarzut jest tylko jeden i to bardzo ciężki, który nasuwa pytanie: Co ma w takim razie robić rzemieślnik?

Może iść do kryminału i tam produkować, bo inaczej konkurencji nie wytrzyma. Przecież praca więźnia kosztuje grosze, opłat na świadczenia socjalne, jak dotychczas, w więzieniach jeszcze nie wprowadzono, podatków ani więzień, ani więzienie nie płaci, więc sumując to wszystko otrzymujemy minimalne, groszowe poprostu koszty produkcji.

Jeżeli jeszcze dodamy materjał otrzymywany prawdopodobnie z lasów państwowych za darmo lub też za grosze, to trzeba przyjść do wniosku, że dla rzemieślnika nie istnieje możliwość konkurowania z więzieniem.

Rzemieślnik jest dzisiaj tak obciążony podatkami i świadczeniami socjalnemi, że ledwo dyszy. Bezrobocie wśród pracowników rzemiosła jest tak duże, że z pomocą śpieszy Fundusz Pracy, jak to w ostatnich numerach naszego pisma podaliśmy, a tu raptem z drugiej strony spokojnie podcina się egzystencję warsztatów rzemieślniczych.

To jest trudne do zrozumienia zagadnienie. Z jednej strony państwo bezrobotnym pomaga, a z drugiej groszową pracą więźniów wytwarza kadry ludzi bez pracy i jutra. Jak później taki bezrobotny, szary człowiek z głodu ukradnie bochenek chleba, to idzie do więzienia i tam dopiero, o ile jest stolarzem, może spokojnie pracować bez obawy o redukcje.

Najwyższy czas przestać odbierać chleb rzemieślnikom.

PRZEZIĘBIENIA
PRZY GRYPIE, PRZEZIĘBIENIU STOSUJE SIĘ TABLETKI TOGAL. POWODUJĄ ONE SPADEK GORĄCZKI I PRZYNOSZĄ ULGĘ.
togal

Znów kartel drożdżowy

będzie przedmiotem rozprawy sądowej

Mnożą się sprawy sądowe na tle polityki kartelowej i ograniczeń w przemyśle spowodowanych przez kartele.

Głośna była latem r. b. sprawa ziemianina, Przewłockiego, który wystąpił ze skargą przeciwko Zrzeszeniu Producentów Drożdży Sp. z o. o., stanowiącemu reprezentację kartelu drożdżowego o 10.000 zł. odszkodowania z tytułu niesłusznego wzbogacenia się. Ziemianin motywował swoje pretensje umową kartelu z władzami skarbowemi, uniemożliwiającą zakładanie nowych drożdżowni i obniżanie cen drożdży. W pierwszej instancji powództwo Przewłockiego zostało oddalone, lecz ziemianin procesujący się poza tem od wielu lat w Najwyższym Trybunale Administracyjnym nie daje za wygrane.

W ostatnich dniach wniósł on skargę odwoławczą do Sądu Apelacyjnego, który już wyznaczył termin rozprawy na dzień 10 lutego r. przyszłego. Tym razem Przewłocki zapowiada przez swego pełnomocnika obszerne omówienie działalności kartelu w nowych dokumentach.

Życie nad stan policjantów

spowoduje wydalenie ze służby

Dowiadujemy się, że Główny Komendant P. P. gen. Kordjan Zamorski wydał znamienny okólnik do oficerów i funkcjonarjuszy P. P. w sprawie oszczędnego trybu życia.

W okólniku tym zwrócono uwagę, że w wielu wypadkach policjanci lekkomyślnie popadają w długi, wskutek życia nad stan. Zaciągają oni uciążliwe zobowiązania, nabywając na raty przedmioty luksusowe, wydając przyjęcia i t. d.

Postępowanie takie jest niedopuszczalne, gdyż policjanci powinni żyć oszczędnie, oszczędzając nawet pieniądze na czarną godzinę. Popadanie w długi wskutek życia nad stan ujemnie odbija się na pracy zawodowej, staje się przyczyną zaniedbań służbowych i może spowodować konsekwencje utraty zajmowanych stanowisk.

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

6) Na drodze do zdobycia majątku

Nie miałam najmniejszej ochoty dyskutować na temat mego posagu. Przepełniona byłam myślami o Henryku i byłam pewna, że Henryk zdobędzie majątek. Wierzyłam w jego niezwykłe zdolności, jak również w siłę jego charakteru. Człowiek, który w tak młodym wieku, umiał dojść do wielkich pieniędzy i nie rozpaczać z powodu ich straty, musiał mi mimowoli imponować.

Następnego dnia dość wcześnie znalazłam się znów na Hożej.

Wówczas Henryk wtajemniczył mnie w to, co zamierza robić.

Wieczorem dnia poprzedniego był u owego „Be", bardzo bogatego człowieka, znanego powszechnie, a później bardzo głośnego z powodu tajemniczego zniknięcia. Henryk nazywał go „królem bukmacherów". Nie rozumiałam się zupełnie na tego rodzaju „zajęciu".

— To jest poprostu prywatny totalizator — objaśnił mnie Henryk. — Oficjalny jest na wyścigach i na nim zarabia Towarzystwo Wyścigowe. Poza tem mogą ludzie stawiać prywatnie u tych, którzy się tem zajmują. To są właśnie bukmacherzy. W Anglji niema innego totalizatora, tylko właśnie taki prywatny. Przy pewnym sprycie i umiejętności ludzie ci robią wielkie interesy. Muszę trochę zarobić, by zacząć jakiś interes na większą skalę. Nie pójdę przecież na jakąś posadkę za kilkaset złotych, bo nigdy nie zdobyłbym majątku!...

Wyraziłam obawy, czy to nie grozi jakąś karą, ale Henryk uspokoił mnie.

Opowiedział mi następnie, że był u owego króla bukmacherów, gdzie zastał całe zebranie. Z humorem opowiadał o panu B., grubasie, ledwie poruszającym się, zasiadającym, jak prawdziwy król, na prezydjalnem miejscu w czasie posłuchania swych poddanych.

Henryk twierdził, że przyjęto go życzliwie, że już tego samego dnia ma „zacząć". Powiedzieli mu bowiem, że ma przyjść w jakiejś tam gonitwie koń Minerwa. Henryk ma więc przyjmować zapisy na wszystkie konie, a szczególnie na konia Junonę, typowanego na fuksa. Naturalnie Junona obstawiona nie przyjdzie, a przyjdzie Minerwa i będzie można zarobić.

— Czy to nie jest oszukiwanie? — zapytałam.

— To jest hazard. Czy sądzisz, że oficjalny totalizator jest lepszy? Tak samo rzecz polega na łucie szczęścia. W tym wypadku może decydować tylko znajomość kulis wyścigowych i na tej znajomości ludzie robią pieniądze, które tracą głupcy, mający nadzieję wygrania. A to, że pieniądze idą nie do kasy Towarzystwa, tylko do naszej kieszeni, to różnica niewielka dla tego, kto przegrywa.

Nie miałam zamiaru wnikać w te subtelności, zmuszać się do zgłębiania tajników hazardu i badania różnicy, czy lepiej jest zgrywać się w kasach Towarzystwa, czy u bukmacherów, którzy wygrane wypłacają równie skrupulatnie, jak Towarzystwo wyścigowe.

Po południu poszliśmy na pole wyścigowe.

Zajęliśmy lożę, w której siedział jakiś wytwornie ubrany pan o śniadej cerze.

Przejęta byłam wyścigami. Wiedziałam, że Henryk zaangażował w nie wszystkie pieniądze, jakie posiadał, że ma liczne zapisy. Henryk był jednak spokojny.

W pewnej chwili wdał się w rozmowę z naszym sąsiadem z loży.

— W tej gonitwie przyjdzie Junona... — padły słowa nieznajomego.

Menryk machnął lekceważąco ręką.

— Ależ założę się z panem, że przyjdzie! — zawołał porywczo śniady pan.

— Możemy się założyć, że nie przyjdzie! — odpowiedział mu ze śmiechem Henryk.

Stanął zakład o dwa tysiące złotych.

— Czy ty nie postąpiłeś lekkomyślnie, Henryku? — zapytałam, wiedząc, że dwa tysiące to cały jego majątek.

— Nie martw się, Feluś! Z tych dwóch zrobi się cztery — odszepnął mi z takiem przekonaniem, że już uspokojona przyglądałam się ustawianiu koni na starcie.

Starter machnął chorągiewką. Na trybunach i wśród czerniącego się przy płocie tłumu zaległa cisza. Było tylko słychać tupot końskich nóg.

Henryk spokojnie palił papierosa, puszczał kłęby dymu do góry i prawie obojętnie śledził rozgrywający się bieg.

Dopiero, kiedy w szeptach naokoło coraz częściej słychać było nazwę Junony, wziął lornetkę i począł śledzić przebieg gonitwy. Mnie udzieliło się potęgujące się zdenerwowanie publiczności.

Ludzie poczęli się wychylać, patrzeć w lewo, szeptać, a wreszcie wołać coraz bardziej gorączkowo.

— Junona się wysuwa... Idzie pierwsza!... Minerwa za nią...

Wychyliłam się i ja. Zrobiło mi się gorąco.

— Co będzie, jeśli ta Minerwa nie przyjdzie?...

Hałas wzmógł się niesłychanie.

Na trybunach huczało, jak w ulu, zdołu szedł niby grzmot, przeciągły wrzask tłumu.

Słyszałam krzyżujące się w powietrzu okrzyki nazw koni, wołania: „Dawaj! Dawaj!". Jakiś pan, cały wychylony, tak, że groziło mu wypadnięcie z loży, czerwony na twarzy, jak burak, wymachiwał rękami i krzyczał coraz bardziej przejmującym głosem:

— Batem go! Batem! Dawaj go! A to cholera! Batem!

Klął coraz brzydszemi wyrazami, ale nikt nato nie zwracał uwagi.

Nie byłam przedtem nigdy na wyścigach i nie interesowały mnie zupełnie. Patrzyłam na te sceny szeroko otwartemi oczami. Ale potem zaczęłam się interesować. Sama wychyliłam się z loży i wlepiłam wzrok w zbitą gromadkę koni nadbiegających przed trybuny. Mam wzrok dobry i dobrze widziałam wielkie cyfry, rozróżniałam kolory pochylonych nad końskiemi karkami żokiejów.

„Nasza" Minerwa, która miała przynieść majątek Henrykowi biegła tuż obok karego konia, wysuniętego naprzód o pół długości.

Zdawało mi się, że te sekundy trwają wieki. Podniecenie wywoływało we mnie wrażenie, że sama trzymam cugle tego nieszczęsnego konia, zostającego wtyle o pół długości, że zapewne wykonywam ruchy, dostrzeżone u jeźdźców, jakby popychające konia, na którym siedzą.

Być może, że krzyczałam już teraz ze wszystkimi „Dawaj" i „Batem", ale tego nie pamiętam. Policzki mnie paliły, bałam się spojrzeć na Henryka.

A tu meta już się zbliża!... Minerwa nie wysuwa się naprzód!

Jeźdźcy biją konie. Nie słychać jednak nic poza strasznym hukiem głosów, krzyczących, przeklinających, wymyślających.

(Dalszy ciąg jutro)

WIEŚCI SPORTOWE

WARSZAWIANKA REZYGNUJE Z WALKI.

W ostatniej chwili ligowa Warszawianka, która, jak to donosiliśmy, miała rozegrać mecz w niedzielę z krakowską Wisłą, zrezygnowała z walki i zawiadomiła przeciwnika o oddaniu mu 2 punktów. Decyzja ta została powzięta przez zarząd klubu.

W związku z powyższem rozeszły się pogłoski, że kierownik sekcji piłkarskiej Warszawianki, kpt. Pawłowski zgłosił swą dymisję.

NIEMIECCY BOKSERZY W WARSZAWIE.

Przyjazd drużynowego mistrza Niemiec w boksie, Heros Eintracht wywołał w Warszawie olbrzymią sensację. Goście rozegrają mecz z mistrzem Warszawy, Skodą.

Zespół niemiecki to bardzo twardy przeciwnik i bądźmy pewni, że Skoda będzie miała nielada zadanie, by swą rolę — reprezentanta stolicy — godnie zaprezentować.

Mecz odbędzie się w gmachu Cyrku. Zgóry przewidujemy komplet.

ANGLJA — NIEMCY.

Jak to już zapowiadaliśmy, w dniu 4 grudnia w Londynie dojdzie do sensacyjnego spotkania piłkarskiego między Anglją i Niemcami. Skład Anglji został już ustalony.

O ważkiem tem spotkaniu pisze bardzo obszernie „Nowy Sportowiec". Z dwóch korespondencyj, zamieszczonych w tem najpopularniejszem piśmie sportowem można dowiedzieć się dokładnie o nastrojach, panujących w Londynie przed tem spotkaniem.

NA TURNIEJ W WIEDNIU.

W dniu wczorajszym wyjechała do Wiednia piłkarska drużyna, wicemistrz Polski, Pogoń, która rozegra tam mecze: z Admirą i Rapidem. Skład Pogoni na to ważkie mecze jest następujący: **Albański (Kruczkowski), Bereza — Jeżewski (Zróbek), Hanin — Wasiewicz — Jaworski (Sumara), Matjas I — Matjas II — Zimmer — Borowski — Niechciol (Luchter, Klus).**

Jako kierownicy jadą: sekretarz klubu, Lucyna i trener Molnar.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Smutna Ani. — Niech się Pani nie martwi tą sprawą, gdyż zakończy się dobrze dla Pani. Warunk imaterjalne poprawią się już niedługo. Szatyn średniego wzrostu kocha się w Pani. List nadejdzie, albo papier urzędowy. Będzie szczęśliwa i wzajemna miłość.

Pani „S. B. Praga" nadesłała dwa opisy snów, z których pierwszy brzmi:

„Śniło mi się, że ojciec mój unosił się nad obłokami; ojca nie widziałam, tylko czarną chmurę na obłokach i to miał być on. Zawołał mnie z nazwiska dwa razy i zrzucił mi materjał na suknię koloru czarnego".

*

Sen powyższy wróży chorobę w rodzinie, która zakończy się dobrze. Spotka Pani młodzieńca, poznanego niedawno. Wydatek będzie. Szczęśliwa liczba — 22, szczęśliwy kolor — czarny. Drugi sen nic istotnego nie przepowiada. Wyjdzie Pani zamąż za swego narzeczonego, który jest dla Pani szczery.

Robert Lis z Siennej. — Przyszłość Pańska zarysowuje się pomyślnie. O posadzie sny nic nie wspominają. Na loterji może Pani grać z powodzeniem dopiero w przyszłym roku. Będzie radosne wydarzenie.

Kasjerka. — Sen Pani zdradza niezaspokojenie erotyczne. Wyjdzie Pani zamąż w niedalekiej przyszłości i będzie Pani w małżeństwie bardzo szczęśliwa. Otrzyma Pani podarunek. Gość Panią odwiedzi. Sprzeczka będzie na tle zawodowem.

Cecylja W. K. — Radzę Pani nie opuszczać posady, póki nie będzie na widoku nowej. Siostrze będzie lepiej, ale nieprędko. Pozbędzie się Pani nieżyczliwej osoby. Proszę się wystrzegać przeziębienia, bo grozi Pani. Szczęśliwa liczba — 31.

Juke. — Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Będzie przejściowe strapienie. Zaproszą Panią na zabawę, która da Pani dużo przyjemności. Rozmowa z nudną osobą czeka Panią. List nadejdzie.

Stefan Esgie. — Ma Pan szanse wygrania na loterji. Los winien zawierać cyfry: 4, 7, 8, 8. Otrzyma Pan pracę, ale niezbyt prędko. Zyska Pan wiernego przyjaciela. Kłopoty pieniężne będą. Szczęśliwy dzień — wtorek.

Wzgardzona Maryśka T. — Brat Pani żyje i da Pani znać o sobie. Miną Pani zgryzoty. Czeka Panią radość i zarobki. Utraci Pani przyjaciółkę. Znajdzie się Pani w przykrej sytuacji, z której wybrnie Pani dzięki sprytnemu pomysłowi.

Na małej wokandzie...

Sen pana Hipolita

(A. Ł.). Niezarowo jest być obżartuchem. Wskazuje nato wypadek, jaki się zdarzył znanemu na Woli smakoszowi, panu Hipolitowi Wiewiórce, który zjadł na kolację pół kilo tłustego boczku i zaraz potem wlazł do łóżka.

Zasnął naturalnie odrazu. Ale zapchany boczkiem żołądek przyprawił go o koszmarny sen i zatruł mu wypoczynek.

Otóż pan Hipolit ujrzał naraz, że znajduje się na statku, który już od miesięcy błąka się po bezmiarach oceanu i nie może natrafić na żaden ląd. Zapasy żywności dawno już się wyczerpały i na okręcie szaleje głód.

Wreszcie kapitan każe wszystkim pasażerom i załodze zebrać się na pokładzie, staje pośrodku i rzecze:

— Źle z nami, bracia kochane. O wiele tak dalej pójdzie, to wszystkie tu kitę odwalim z powodu braku frygania.

Takiem sposobem miarkuję, że inszej rady niema, jak tylko jednego z nasz ze żalem serdecznem ukatrupić, ażeby się niem ludzie głodujące pożywić mogli.

Któregoż więc, dziateczki moje, na zarznięcie bierzem?

Zebrani poczęli głośno łykać ślinkę i uśmiechać się złowieszczo.

— Największego grubasa! — krzyknęli.

Pan Hipolit poczuł, że włosy jeżą mu się na głowie, a język zasycha w gardle, gdyż najtłuściejszy był w całem zgromadzeniu. I istotnie, nim zdążył się schować, setki chciwych rąk chwyciły go przy akompanjamencie piekielnego wrzasku i powlokły na dziób okrętu.

Nie pomogły łzy i jęki nieszczęsnego pana Hipolita.

Jakiś zarosnięty drab wyciągnął z kieszeni rewolwer i przystawił go do czoła delikwenta. A w zdziczałym tłumie rozległy się krzyki:

— Nie w łeb! Móżdżek do cholery pójdzie, a przecie to najlepszy kąsek. W brzucho wal pan!

— W brzucho nie! Wątróbka się spaskudzi!

— Majchrem go najlepiej!

— Boczek mu z kałduna wypruć! Boczek!!

Ostre noże poczęły wśród przeraźliwych ryków dźgać brzuch nieszczęsnego pana Hipolita. Wył więc biedak tak głośno, aż się, zlany potem, obudził.

Nie na tem jednak koniec jego cierpień.

Otóż bowiem zdenerwowani sąsiedzi zaskarżyli naszego smakosza o zakłócenie ciszy nocnej wrzaskami.

Sąd uznał, że opychanie się tłustym boczkiem przed samym snem należy do czynów karygodnych i skazał pana Hipolita na 5 złotych grzywny z zamianą na dzień aresztu.

Coś dla Pani

O ile pani sprawia sobie elegancki kostjum zimowy, składający się z żakietu, spódniczki i peleryny, proszę zwrócić uwagę na ten modny szczegół — bardzo obecnie lansowane jest przybieranie peleryn futrem w ten sposób, że na plecach naszywa się szeroki pas futrzany — przez długość peleryny.

*

Wśród fasonów modnych bluzek — przeważają fasony o sutych, trzyćwierciowych rękawach, a poza tem widzi się często plisowania. Jest to bardzo ładne i — niedostępne dla okrągłych pań.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Podczas gdy Zosia zalewała się łzami, żałując po otrzeźwieniu tego, co się stało i drżąc na myśl o możliwych skutkach utraconej niewinności, sprawca tego wszystkiego — sekretarz jej ojca — Adam Warski zacierał ręce z radości. Był, coprawda, na posadzie, ale niezbyt wysoko płatnej. Warski zaś był przyzwyczajony z czasów wojskowych do życia i użycia. Był też fircykiem i lubił się stroić. To też zawsze brakło mu pieniędzy. Te raz zaś ujrzał nagle bardzo różowe widoki przed sobą. Napawał się radością swego zwycięstwa i obiecywał sobie, że wyciągnie zeń wszystko, co się tylko da. Przypuszczał zaś, że uda się wiele, ponieważ uważał, iż jego ofiara jest teraz na jego łasce i niełasce.

Postanowił po obrobieniu córki zabrać się do obrobienia ojca w tym sensie, aby odeń wydusić dla siebie jak największe korzyści. Wiedział, że szef go bardzo lubi i nawet nieraz zapraszał na prywatne kolacyjki w towarzystwie kobiecem. Burowski widział, jak bardzo kobietki są łase na Warskiego, liczył więc nato, że sam też przytem skorzysta. Lubił też bardzo Burowski, gdy Warski opowiadał mu w pikantny sposób swe przeżycia z kobietami.

Któregoś dnia więc — jakiś czas po opisanych wypadkach — Warski też opowiedział szefowi kilka takich historyjek, poczem rzekł:

— A teraz powiem panu szalenie interesujące zdarzenie, które przytrafiło się, coprawda, nie mnie, lecz jednemu z moich przyjaciół.

Miał zaś na myśli właśnie swoje przeżycia z Zosią.

Opowiedział więc, jak pewien niezamożny młodzieniec miał romans z córką swego bardzo zamożnego szefa i w pewnym momencie sprawy wzięły taki obrót, że małżeństwo stało się już nieodzowną koniecznością.

— Dlaczego? — przerwał mu Burowski — wcale nie widzę powodu, żeby nie było innego wyjścia.

— Ależ nie mogło być! Niechże pan zrozumie, że dziewczyna tak się zakochała w tym chłopcu, że nie umiała mu niczego odmówić... Dała mu... wszystko. Słowem, uwiódł ją, rozumie pan?

— Niechże mi pan nie mówi głupstw! Zresztą ten pański znajomy nie ma czem się chwalić, doprawdy. Nic łatwiejszego, jak zawrócić w głowie młodej niedoświadczonej dziewczynie. Takie biedactwo wierzy w każde słowo, jakie mu taki pan powie, aby tylko był wysoki brunet z pięknemi czarnemi, uwodzicielskiemi oczyma... Ot, taki jak pan, naprzykład...

— O, pan szef mi pochlebia...

— Ani mi to w głowie! Przeciwnie! I wcale nie zgadzam się z poglądem pańskim, że w takich razach ojciec powinien czem prędzej jeszcze podziękować owemu chłystkowi i prosić, żeby był łaskaw pokryć małżeństwem to, co nabroił. Nie, nie drogi panie! Dobry i mądry ojciec, zamiast oddać córkę gachowi, powinien chwycić łobuza za kark, dać mu kopniaka tam, gdzie pan wie, i wyrzucić za drzwi, żałując tylko, że nie mógł go udusić, bo nato, niestety, prawo cywilizowanych krajów nie pozwala.

Adam udawał, że pochwala pogląd szefa, ale jego uśmiech potwierdzający wypadł bardzo kwaśno. Poczem dodał:

— Owszem, przyznaję, że jako pierwszy odruch oburzonego ojca to wszystko jest najzupełniej zrozumiałe, ale po namyśle...

— Dojdzie do wniosku, że bardzo słusznie postąpił — przerwał mu Burowski, dodając — że wcale inaczej postąpić nie mógł. Ja takbym właśnie zrobił na miejscu takiego ojca... — rzekł po chwili uśmiechając się rubasznie — i dlatego nie radzę panu wchodzić w ślady owego pańskiego znajomego.

— Ale, proszę pana — oburzył się Warski, jakby samo takie podejrzenie boleśnie go dotknęło — czyżby pan mógł nawet przypuszczać... że ja byłbym zdolny do czegoś podobnego?

— Ależ nie, nie, mój drogi — uspokajał go Burowski — niech pan się uspokoi. Wiem, że ani panby nie uwiódł mojej córki, ani onaby się panu tak łatwo uwieść nie dała. A ta mała, o której pan opowiadał, to pewna jakaś niedojda, z którą byle laluś może robić, co mu się żywnie podoba.

Adam próbował jednak jeszcze przekonywać szefa:

— Czy jednak nie byłoby lepiej w takich razach wydać córkę za owego uwodziciela, aby w ten sposób uratować cześć i honor panny oraz całej jej rodziny?.

— Wtedy już za późno. Jak dziewczyna raz straciła niewinność, to już przepadło. Gdzie ją pan odnajdzie? Szukaj wiatru w polu... Raz utracona niewinność już nie wraca.

— Ale z tego wypływają jeszcze inne okoliczności. Skoro panna posunęła się za daleko z jakim młodzieńcem, zdając sobie, zapewne sprawę z tego, co czyni, więc nie ulega wątpliwości, że to uczyniła z wielkiej miłości. I nawet wtedy sprzeciwiałby się pan temu, żeby się połączyła węzłem małżeńskim z wybrankiem swego serca?

— Owszem...

— Nawet, gdyby... urodziło się dziecko...?

— A choćby nawet i ze dwa... Oddaje się bękarty do wychowania jakiej kobiecinie, najlepiej gdzieś w innem mieście. Posyła się co miesiąc parę złotych i na tem koniec. Rodzice nieznani i basta. Będzie się tak postępowało aż przyjdą czasy, gdy taki łajdak będzie stawiany poza nawias uczciwego społeczeństwa, i traktowany narówni z najnikczemniejszymi złoczyńcami i karany z największą surowością. Przyjdzie wtedy kreska na tych przystojniaczków, łowców posagowych, wciągających w swe sidła uwodzicielskie głupie dziewczyny! Uczciwi rodzice odetchną z ulgą.

Warski wysłuchał tej całej reprymendy bez mrugnięcia oka. Ale zimny pot perlił mu się na czole, a policzki czerwieniały coraz bardziej, jak gdyby każde słowo Burowskiego trzaskało go po twarzy. Pomyślał sobie:

— Tam do djabła! Stary aż się cały pieni. Musiałem się grubo zagalopować.

Zagalopowanie się dotyczyło nietylko słów, ale i postępków. Po pierwszym odruchu rozpaczy, Zosia zatęskniła jednak do swego uwodziciela. Rozbudzone zmysły nie dawały jej spokoju. Spotykała się z nim niemal codziennie w jego pokoju. I niesposób już tego było przerwać. Wreszcie pewnego dnia przyznała mu się, że spodziewa się dziecka.

Drżąca na samą myśl o tem, coby to za skandal tu wybuchnął, gdyby ojciec się o wszystkiem dowiedział, pomyślała sobie, że trzebaby przedsięwziąć jakie kroki zapobiegawcze. Radziła się w tej mierze Warskiego. On zaś najzupełniej stracił głowę i nawet wysunął myśl, że może najlepiej byłoby wyznać wszystko ojcu. Jak on zadecyduje, tak będzie.

Zosia wszakże nawet o tem słyszeć nie chciała. Tem bardziej, że Adam powtórzył jej w swoim czasie rozmowę z ojcem. Uciec się do operacji? Ale jak ukryć to przed ojcem? I co jeżeli się okaże, że nato za późno, bo niedoświadczona Zosia zbyt późno spostrzegła, co się święci? W każdym razie Zosia nawet słyszeć nie chciała o przyznaniu się ojcu. Raczej śmierć.

Adam rozłożył ręce bezradnie, zapytując:

— Więc co robić, na Boga? Co my poczniemy, nieszczęśni?

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Henryk spojrzał na ojca przenikliwie i rzekł:

— Nigdy mi nie mówiłeś, że dawniej znałeś się bliżej z hrabiną Forowską. Dlaczego?

— Miałem ku temu powody.

— Więc i Forowce znasz? Bywałeś tam dawniej?

— Owszem, zdarzało mi się tam bywać niekiedy.

— U hrabiny?

— Nie. U hrabiego.

— Tego mi też nie mówiłeś. Ukryłeś to przede mną.

— Jeżeli nie mówiłem, to jeszcze nie znaczy, że ukrywałem.

— Ale kiedy chciałem cię zabrać ze sobą, aby podziękować hrabinie za opiekę, jaką mnie otaczała, nie chciałeś iść ze mną. Bałeś się, że hrabina lub hrabia cię pozna. Przyznaj się...

— O, nie! Nawet w tej chwili mógłbym im się pokazać.

— I nie poznaliby cię?

— Jestem pewien, że nie.

— Możliwe, bo masz obecnie tak zniekształcone rysy, że rzeczywiście trudnoby było poznać. Ale gdybym im powiedział twoje prawdziwe nazwisko?

— Co? Jakie?

— Hrabia Wandycz...

Stary hrabia krzyknął gwałtownie...

Spojrzał na syna z przerażeniem... Wybełkotał:

— Co chcesz przez to powiedzieć? Bo nic nie rozumiem...

— Może nie wiesz, kto to jest hrabia Wandycz?

— Pierwsze słyszę...

— Co? Powiesz mi może, że po raz pierwszy słyszysz to nazwisko?

— Tak jest...

— Nie kłam, tatusiu... Widzę przecież, że tego nie potrafisz.

— A gdybym nawet znał tego hrabiego Wandycza, więc co z tego?

— Mówią, że on właśnie był owym kochankiem hrabiny Forowskiej, którego hrabia przyłapał na gorącym uczynku ze swoją żoną i zabił.

— Mogę ci tylko raz jeszcze powtórzyć, że to kłamstwo. Hrabina nigdy nie miała żadnego kochanka. To najszlachetniejsza i najuczciwsza kobieta na świecie. Można powiedzieć — święta...

— I powiesz mi może jeszcze, że nie jesteś hrabią Wandyczem?

— Nie jestem. Hrabia Wandycz umarł oddawna. Będziesz mógł się o tem przekonać.

— Rzeczywiście, cała miejscowa ludność uważa go za zmarłego.

— I zapewne nawet wiedzą, jaką śmiercią umarł?

— Co do tego istnieje sprzeczność poglądów. Jedni mówią, że go zabił hrabia Forowski, inni, że popełnił samobójstwo.

— Ciekaw jestem, co ja mam mieć wspólnego z tem wszystkiem...

— Jeżeli nie masz nic wspólnego, cóż więc robiłeś na ruinach Wandyszcz? Byłeś tam pewnego dnia, gdy zwiedzałem z Basią okolice Wilna. Cóż cię tam zaciągnęło, jeżeli nie jesteś hrabią Wandyczem, tylko jakimś tam panem Gerowiczem?

— Widziano mnie tam? — zapytał, wpatrując się przenikliwie w oczy syna.

Wydawał się bardzo tem wszystkiem zgnębiony, wprost zmiażdżony. Nie miał już sił zaprzeczać ani bronić się.

Henryk rzekł:

— To ja sam cię tam widziałem, ojcze.

— Ty???

— Tak. Miałeś rozwiany włos... twarz wielce zgnębioną. Można było na niej wyczytać długie lata cierpień.

— Gdzież ty wtedy byłeś?

— W jednej z sal zamku, który wtedy zwiedzałem. Otworzyłem okno i ujrzałem, jak tam stałeś w ogrodzie.

— Nie przeczę, że tam byłem. Ale dlaczego mnie nie zawołałeś?

— Obawiałem się przerywać ci twoje smutne rozmyślania.

— A później dlaczego nigdy mi o tem nie wspominałeś?

— Nie chciałem cię zmuszać do opowiadania mi rzeczy, które pragnąłeś ukryć przede mną, ale które dziś już będziesz mi musiał powiedzieć

Hrabia wybełkotał:

— Będę musiał?

— Tak jest. Bo nie zostawisz mnie chyba dłużej w niepewności. Teraz, zwłaszcza, gdy usłyszałem twój okrzyk na samo wspomnienie o hrabiu Forowskim, moje przypuszczenia, snute oddawna, nabrały zbyt wielkiego prawdopodobieństwa. Nie mogę dłużej żyć w takiej udręce, ojcze. Musisz, musisz mi wreszcie powiedzieć całą prawdę, bo oszaleję... Ta myśl zbyt mnie zadręcza...

— Jaka myśl? — zapytał hrabia Wandycz, oszołomiony, z trudem zaledwie już zbierający myśli.

— Myśl o tem, że jesteś, ojcze, hrabią Wandyczem, o którym mi mówiono, iż był kochankiem...

— Milcz! — przerwał mu ojciec — raz jeszcze ci powtarzam, że nigdy żaden hrabia nie był kochankiem hrabiny Forowskiej, jak nie był nim też nikt inny. Hrabina Forowska nigdy nie miała żadnego kochanka.

— Ale jeszcze jedna myśl mnie dręczy, o wiele straszliwsza, o wiele okropniejsza, która może mnie skłonić do natychmiastowego samobójstwa...

— Jakaż to myśl, na Boga? — zapytał hrabia Wandycz, bliski obłędu ze strachu.

Dalszy ciąg pojutrze.

Ciężka jest dola tragarza i posłańca

„Publika sama dyguje walizki", a listy śią tylko uczniaki

— No stary, znowu tu leziesz?! Jak wam zacznę protokóły pisać, to dopiero się rozumu nauczycie! Dali stąd!!!

Słuchamy i zastanawiamy się. Kogo te ostre słowa dotyczą? Wokół nas przecież pusto?! Stoi zaledwie trzech starych wybiedzonych tragarzy.

— A gdzież mamy iść? — próbują przekonać przedstawiciela władzy. — Tu nas przeganiają tam nas przeganiają!... Przecież na deszczu stać nie możemy! Też jesteśmy ludzie...

— Już zaczynacie mędrkować? A później będziecie płakać, że wam grzywny wpakowali? Dali stąd, póki dobry jestem!

I twarde słowa władzy robią swoje. Trzej starzy tragarze, aczkolwiek bardzo niechętnie, opuszczają przedsionek wielkiej hali dworca warszawskiego i wychodzą na deszcz.

— Czy nie wolno panom przebywać w poczekalni dworca? — zwracamy się do nich z zapytaniem.

— Niby wolno. Ale tylko wtedy, jak ławka nasza jest wolna i jest gdzie usiąść. Stać w poczekalni nie wolno.

— A ilu tu was jest na Dworcu Głównym?

— A jest nas tu, jest! Samych zawodowych tragarzy będzie ze trzydziestu, nie licząc tych różnych inteligentow przygodnych, co to w sztywnych kapeluszach przychodzą i proszą się, żeby walizki mogli gościowi odnieść. Bida jest, proszę pana, wszędzie. Czasem nawet żal jest człowiekowi przeszkadzać takie mu, żeby sobie parę groszy zarobił. Z rozkoszy tu przecież na dworzec walizki nosić nie przyszedł.

— A jak tam z zarobkami? Opłaci się chociaż wystawać tak cały dzień?

— No, a cóż zrobić, jeśli się nie opłaci? O zarobkach, to już teraz niema nawet co mówić. Tragarza woła pasażer wtedy, jak już sam nie może walizy udźwignąć. Stąd też i robota jest dużo cięższa. Dawniej, prędzej jakoś można było egzystować. To jakaś dama wysiadła z samochodu z malutką walizeczką i tragarza wzywała, to jakiś kupiec kazał sobie bilety wykupić. Nawet i nieźle było. Ale teraz? Na pociąg osobowy nawet niema poco wychodzić. Jak przyjedzie jakiś pasażer z większym bagażem, to cała rodzina na dworzec po niego wylegnie, żeby tylko tragarza nie brać.

— A na pośpiesznych pociągach można jeszcze coś zarobić?

— Na pośpiesznych i na zagranicznych! Z tego właściwie człowiek jakoś utrzymuje się przy życiu.

Deszcz siepie dalej po twarzy, a nasza przepędzona trójka snuje się po asfalcie dworcowym.

Nagle, widocznie godzina odejścia ważniejszego pociągu się zbliża, bo z poczekalni wylega reszta tragarzy. Pokazuje się i policjant. Czuwa nad podziałem pracy. Zajeżdża coraz to nowy samochód, coraz to nowa taksówka, do której podchodzą kolejno tragarze ustawieni w ogonku.

A potem na nowo robi się spokój, a potem na nowo odchodzą do swych ławek tragarskich.

— Ile pan zarabia dziennie? pytamy jednego z grupy.

— Bo to można powiedzieć? Przeciętnie nie zarobi się więcej, jak dwa złote na dzień.

— Jak z tego można wyżyć i utrzymać rodzinę?

— Nie sami przecież pracujemy. U mnie naprzykład, żona chodzi po praniach i tak jakoś pędzi się dzień za dniem.

A pod bramą cukierni na ulicy Chmielnej, stoi stary człowiek w czerwonej czapce. Jeden z ostatnich przedstawicieli t. zw. posłańców warszawskich. Byli to niejako emeryci tragarscy. Kiedy zabrakło im sił do noszenia ciężkich bagaży, odchodzili na posyłki z listami i to miało zabezpieczać ich starość. Dziś pozostała ich jednak garstka tylko. Kilku nielicznych.

— Odniesie nam pan list! zwracamy się do napotkanego na Chmielnej. — Ale może pan zamiast tego woli z nami za tę samą cenę porozmawiać?

— No, gdyby sobie „pan hrabia" tego życzył?

— Jaki tam hrabia? To jeszcze pewnie słowo z dobrych czasów?

— Ano niby taak... Dawniej, jak jakiś pan dawał list perfumowany albo nawet z czerwoną wstążeczką, to mu się „hrabia" mówiło.

— A teraz już takich listów niema?

— Być to i od czasu do czasu są, ale już nie to, co dawniej!... Teraz się jeszcze człowiek na uczniaków może tylko patrzeć... Taki uczniak, to jeszcze najlepszy, bo to niby już za dorosłego chce się uważać, a jak mu się jeszcze „hrabia" do tego powie, to już złocisza najmniej człowiekowi przydzieli.

— I to pewnie same listy do zakochanych?

— Ano, tak się domyślam, bo przecież choćby człowiek chciał przetać to i tak nie umie. Ale pewnie to wszystko z miłości tak pisze... Tylko, że są i takie listy, że człowiekowi strach z niemi chodzić. Jak na przykład do dłużnika piszą, żeby pieniądze oddał!...

— I dużo tak pan zarobi w ciągu dnia?

— Są takie dnie, że nie zarobi się ani grosza. Wystoi się człowiek, wystoi, napatrzy się na całe życie, na biednych i na zamożniejszych, popatrzy sobie, jak dziecko jakieś biednie za szybą stanie i na ciastka oczy wypatruje... Czasem to nawet litość weźmie i kupi człowiek drożdżowe takiej dziecinie. Ale zato, jak naprzykład przychodzą jakieś ważniejsze imieniny, jakiejś Zofji, albo Janiny, albo Józefa — to wtedy człowiek zarobi so bie nawet i nieźle. Jak jest prawdziwy pan z pana, to zawsze woli przez posłańca list wysłać niż przez pocztę. To już tak na dziedzica wygląda!...

Nie można człowieka za „jeden kurs" wyzyskiwać zbyt długą rozmową.

Trzeba nareszcie opuścić obręb dworca warszawskiego i wynieść jedno przeświadczenie:

Źle się dzieje w najniższym zawodzie świata pracy. Bieda tu panuje większa, niż gdzieindziej. Nie dość, że mało zarobią, to jeszcze co chwila wysłuchiwać muszą — „No stary, znowu tu leziesz..."

ORYGINALNY PUDER FRANCUSKI „LYTIAL"

Najwykwintniejszy wybór kolorów. — Absolutna gwarancja pięknej i zdrowej cery. — Subtelny zapach. Wyrób

Academie Scientifique de Beauté, Paris

Do nabycia we wszystkich perfumerjach i składach aptecznych

Wódz abisyński, który przybył do obozu włoskiego poddać się w rozmowie z oficerami i żołnierzami. Jak wiemy w dniach ostatnich sytuacja na froncie wojennym zmieniła się nieco i Włosi którzy przez szereg tygodni zwyciężali bezapelacyjnie zaczynają ponosić pierwsze porażki.

GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZĘBÓW MYDEŁKIEM CHERYS

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Potrzebna kasjerka z ładnemi nogami

Znowu inna oferta. Dzwoni jakiś dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa. Umawia się, żeby spotkać się na rogu Nowego Świata i Ordynackiej. Dobrze. Idę. Już nie mam zaufania do takiego sposobu angażowania. Chyba porządną firmę stać na wysłanie listu i podanie adresu? Jakoś dotąd wszystko było gdzieś w powietrzu. Jacyś anonimowi dyrektorzy nieistniejących instytucyj, którzy tylko obiecywali. A może w Warszawie w ten sposób odbywa się angażowanie pracowniczek?

Czy zagranicą również są takie zwyczaje? Przypadkowo mówiłam na ten temat z cudzoziemcem. Wprost nie wierzył i uważał, że zmyślam. Wkońcu zauważył, że u nich natychmiast zamkniętoby za to i firmę i dyrektora, któryby robił tego rodzaju propozycje kobiecie, szukającej tylko pracy.

Ale idę na randkę z jeszcze jednym „dyrektorem". Stoi, oparty o mur kamienicy. Przygląda mi się badawczo i zbliżamy się do siebie. Ubrany jest w jasny garnitur, wysoki i szczupły. Twarz przeciętna. Mógłby być dyrektorem, jak i woźnym.

TEN PRZYNAJMNIEJ DAŁ ZJEŚĆ.

— To pani?

— Tak.

— Bardzo mi przyjemnie poznać panią. Teraz jest pora obiadowa. Czy zechciałaby pani towarzyszyć mi przy obiedzie?

Sepleni. Język jakby miał przyrośnięty.

— Kiedy nie jestem ubrana odpowiednio.

— To fraszka, proszę pani. Tam swobodnie pomówimy o interesie. Wchodzimy do jakiegoś baru. Jestem zażenowana, ponieważ nie mam porządnie ufryzowanych włosów, ani sukni. Pan dyrektor prowadzi jednak do gabinetu. Jestem nawet z tego zadowolona, przynajmniej nikt nie będzie krępował.

— Może pani zechce zamówić sobie obiad? — podał mi kartę. Zamówiłam rosół, kawałek szynki i jakieś jarzynki — zdaje się zielony groszek. — Chociaż zjem obiad, bo już od dwóch dni nic gorącego nie jadłam.

— Proszę dla mnie przekąski z łososiem, polędwicą i koniak — zwrócił się do kelnera. Gdy kelner wyszedł objaśnił:

— Ja jem obiad o piątej, już zamówiony, więc teraz tylko dla apetytu wypiję kieliszek.

Nalał również mnie.

— Proszę pana, ależ ja nie piję.

ŚWIADECTWA I DYPLOMY WŁASNEJ ROBOTY.

— Trzeba zakropić naszą znajomość, inaczej nie można. Zdrowie pani.

Wypiłam i ten jeden kieliszek zakręcił mi w głowie, gdyż jeszcze nie jadłam obiadu. Pan dyrektor wypił jeszcze dwa kieliszki i, podczas gdy jadłam obiad, rozczulonym głosem począł tłumaczyć kim jest.

Wydobył portfel i pokazywał rozmaite świadectwa, ale bez stempli i pieczątek. Pisane były na maszynie i miały tylko podpisy. Przelotnie zauważyłam, że w portfelu było sporo gotówki. Musiałam znowu wypić kieliszek koniaku. Byłam pod wrażeniem, że to ważna osobistość, chociaż miałam się w duchu z tych wszystkich świadectw. Siedział vis-a-vis, ale raptem znalazł się obok mnie.

GALOPUJĄCE TEMPO POUFAŁOŚCI

— Jak pani na imię?

— Marja.

— Aa! Marja, Marysia, Maryśka, Mania, Maniusia, Niusia. Bardzo ładne imię. Jak ciebie nazywają?

— Maryla.

— Więc Marylko, pijmy za takie piękne imię. Mnie na imię Julek.

— Ja do Julków mam uprzedzenie. To takie mdłe imię, niemęskie.

— No, to ja jeszcze mam jedno imię: Jerzy.

— Jerzy, to już prędzej. A które pierwsze? — zapytałam, bo mnie bawiło, jak zmyślał na poczekaniu.

— Jerzy pierwsze, a Julek drugie.

— Więc, jakie są warunki objęcia tej posady?

— Ależ o interesach pomówimy później, teraz obiad.

— Ja muszę odrazu wiedzieć, bo to mi nie daje spokoju.

— Potrzebna kasjerka. Pensja 100 złotych i dodatkowo, jako prowizja, 150 złotych, ale potrzebna jest grubsza kaucja. Jeżeli niema gotówki — mogą być weksle gwarancyjne. Dzienny obrót wynosi 15.000 złotych.

— To nie dla mnie. Nie mam takiej kaucji.

— To nic. Teraz ubogo wyglądasz, ale ja się tobą zajmę, jak brat siostrą.

ŁYDKI I UDA ZAKWALIFIKOWANE.

Przysunął się bliżej i położył rękę na mojem kolanie. Odruchowo zsunęłam tę rękę i trochę się odsunęłam od niego.

— Ależ, czego ty się rzucasz? Co ty sobie myślisz?

— Nie chciałam pana urazić, ale to było nerwowe. Pan mówił, że, jak brat zajmie się...

— Naturalnie! Wszystko będzie dobrze. Wypijemy „bruderszaft". — **Pogłaskał moją pończoszkę, aż do kolan.**

— **Wiesz co, Marylko? Masz bardzo zgrabne nogi.**

Położył znowu rękę na kolanie. Cierpliwie zniosłam to w milczeniu.

— **Nietylko nogi.** Ale rzeczywiście małe stopy, jak u dziecka.

— Nie wiem, może to nowe pantofelki tak się panu podobają? Gdybym włożyła stare i podarte, niktby nie spojrzał na nie. **Dokończenie jutro**

ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Pojenie mułów w Adigracie.

Plaga anonimów i donosów

Pracownicy kolejowi skarżą się na plagę anonimów i donosów do władz. W pisanie donosów bawią się koledzy, podwładni, sąsiedzi, znajomi, słowem wszyscy, którzy chcą z kimś załatwiać osobiste porachunki albo wywrzeć pragną zemstę za lada zatarg sąsiedzki lub urojoną urazę.

Doniesienia kierowane są do przełożonych władz służbowych, do policji i starostw, przyczem donosiciele pewni są całkowitej bezkarności. Najczęściej stosowane jest w donosach oskarżenie o nielojalność i nieprzyjazny stosunek danego pracownika do władz rządowych.

Po otrzymaniu donosu władze prowadzą w tajemnicy dochodzenia i wywiady, o których obwiniony zazwyczaj nic nie wie. Dopiero tak zwolnienia lub przeniesienia „ze względów służbowych" każe mu się domyślać, iż padł ofiarą donosicielstwa.

Organizacje kolejarzy postanowiły wystąpić do władz kolejowych z prośbą o wydanie zarządzeń, aby anonimowe doniesienia nie były traktowane jako dostateczny powód do represji wobec pracowników.

Otyłość

OSŁABIA SERCE

Serca otyłych obłożone warstwą tłuszczu pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłuszeństwa. Otyłość spowodowana jest złą przemianą materji albo zaburzeniem czynności gruczołów dokrewnych.

Zioła Magistra Wolskiego „Degrosa" zawierają jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yahanga, który pobudza organizm do spalania nadmiernego tłuszczu. Stosuje się je przeciwko otyłości i nie wymagają one specjalnej djety.

Zioła ze znak. ochr. „DEGROSA" do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E. WOLSKI Warszawa, Złota 14 m. 1.

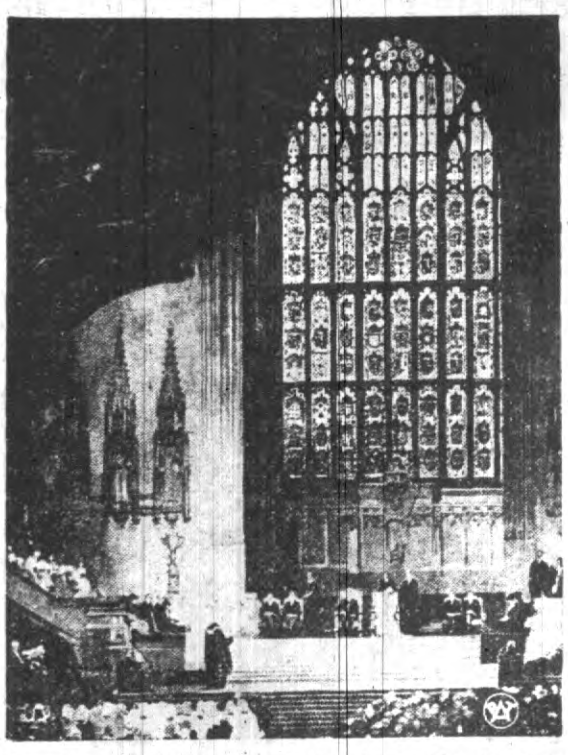

W Anglji, z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia wypuszczono kartę pocztową z reprodukcją obrazu Freda Taylora, przedstawiającego historyczny moment, gdy król Jerzy w towarzystwie małżonki i członków rodziny królewskiej przyjmuje w Opactwie Westminsterskiem życzenia z okazji swego srebrnego jubileuszu.

W dniu ślubu ukochanej
popełnił samobójstwo

W tych dniach Bukareszt był terenem niezwykłego wypadku.

Przedwczoraj miał się odbyć ślub 22-letniej „Miss Bukaresztu z roku 1933", córki urzędnika magistrackiego. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że ta nadwyraz urodziwa dziewczyna, premjowana piękność, miała wielu adoratorów, proponujących jej małżeństwo, i że nie mogła się zdecydować na żadnego z nich. Wreszcie jej wybór padł na adwokata Konstantina Bilinu i przedwczoraj miał się właśnie odbyć ich ślub.

Tysiące ciekawych zebrało się przed domem, w którym mieszkała „miss Bukaresztu". Chcieli być świadkami wyjazdu uroczej dziewczyny do kościoła. O oznaczonej godzinie przed dom zajechało auto ozdobione kwiatami i girlandami.

Gdy narzeczona opuściła mieszkanie i skierowała się do pojazdu, otworzyły się dzwiczki samochodu i z jego wnętrza wyskoczył młodzieniec odziany we frak i wpadł prawie w ramiona dziewczyny. Jego pożółkła twarz była wykrzywiona jakimś strasznym grymasem W jego oczach malował się przedśmiertny strach. Po kilku chwilach młodzieniec padł martwy.

Narzeczona wydała przeraźliwy krzyk i straciła przytomność.

Okazało się, że owym młodzieńcem był pewien lekarz, który kochał się na zabój w „miss Bukaresztu". W dzień jej ślubu popełnił samobójstwo, zażywając strasznej trucizny, cjankali.

Szofer auta został aresztowany. Twierdzi jednak, że nie ponosi żadnej winy. Nie wiedział o niczem. Młodzieniec podszedł do niego na stacji samochodowej i polecił jechać pod powyższy adres. Przytem nie wspomniał o niczem.

Z wielkim trudem ocucono narzeczoną. Gdy wróciła do przytomności, spazmatycznie się rozpłakała. Przez kilka godzin nie mogła się uspokoić. Ślub musiano więc odłożyć.

„Miss Bukaresztu" nie wróciła jeszcze do siebie. Śmiertelnie blada twarz byłego przyjaciela ciągle stoi jej przed oczyma i prześladuje nawet w nocy. Nie można jej ani na chwilę pozostawić samej. Lekarze nie mogą znaleźć sposobu na uspokojenie jej. Obawiają się nawet, by ten wypadek nie pociągnął za sobą groźnych następstw i by dziewczyna nie dostała silnego rozstroju nerwowego.

Przedstawiciele klubów Wielkopolski, Śląska i Pomorza z Ameryki w osobach p. Piskowskiego z Chicago i Alicji Ellen de Maxwell ofiarowali p. Prezydentowi Rzplitej skrzynkę z torebkami, zawierającemi ziemię ze wszystkich stanów i wysp Stanów Zjednoczonych oraz ozdobną księgę pamiątkową z listami gubernatorów Stanów, z których pobrana była ziemia. — P. Prezydent polecił dary te przekazać Muzeum w Belwederze. Po audjencji u p. Prezydenta delegacja udała się do p. Marszałkowej Piłsudskiej, której wręczyła album z fotografjami listów pisanych przez gubernatorów Stanów. — Na zdjęciach delegacja Polaków z Ameryki u p. Marszałkowej Piłsudskiej. Delegacji towarzyszy ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie p. Coudahy.

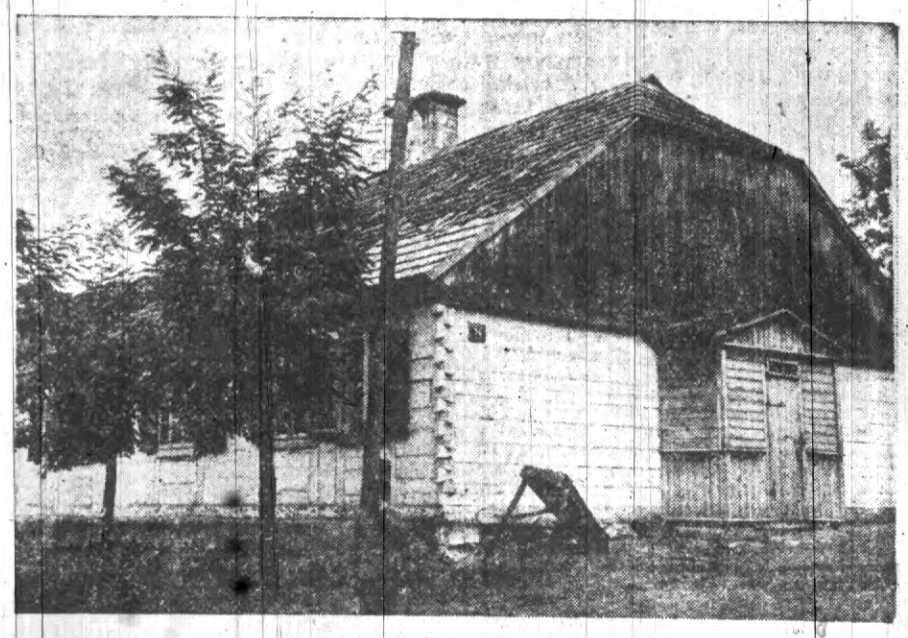

Na zdjęciu Dom Piotra Wysockiego, jednego z naczelnych twórców Powstania Listopadowego, w Warce nad Pilicą. Po 20-letnim pobycie na Syberji Piotr Wysocki osiadł na stałe w Warce, gdzie ziemianie powiatu grójeckiego zakupili mu 40-o morgową zagrodę. Jako ułaskawiony zesłaniec znajdował się stale pod kontrolą policji. W tym domu mieszkał i zmarł dnia 6 stycznia 1875 roku. Został pochowany uroczyście na cmentarzu parafjalnym. Zagrodę przed śmiercią sprzedał gospodarzowi miejscowemu Jakubowskiemu, w którego posiadaniu jest do dzisiaj.

W CZTERY OCZY
Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Ja, albo tamta!"

P. Zosieńka z Żyrardowa nadsyła nam alarmujący zew:

„Kochany Redaktorze! Oszaleję chyba z rozpaczy! Więc daj mi, Redaktorze, jaką radę, co robić.

Dwa lata temu, będąc w sklepie po chleb, poznałam chłopca, który tam pracował — imieniem Wacław. Zaraz zaprzyjaźnił się ze mną i chciał abym mu podarowała pierścionek, bo miałam dwa: na jednej ręce i na drugiej. Powiedziałam: „Pierwszą nikomu nic nie daruję, więc jeżeli pan sobie życzy, żebym panu podarowała pierścionek, to niech mi pan pierwszy coś podaruje, wtedy i ja panu też". I wyszłam ze sklepu.

Spotykaliśmy się w tym sklepie codziennie jakiś czas. Aż nareszcie poprosił mnie, żeby mógł do mnie przychodzić. Odpowiedziałam mu, że mi rodzice nie pozwalają spotykać się z żadnym chłopcem i nic z naszych spotkań nie wyjdzie.

Po paru dniach dowiaduję się, że mój kochany Wacuś widuje się z inną panienką. W tym czasie, gdy się widywał z tą panną, zaczął znów spotykać się ze mną i mówił mi stale, abym go przyjęła do siebie już raz na zawsze. Odpowiedziałam, że ma już inną panienkę, niby oficjalną narzeczoną, więc pocóż ja mam go przyjmować u siebie. Powiedział, że bywa u niej tylko dla spędzenia czasu, o mnie zaś myśli poważnie. Żal mi się go zrobiło i powiedziałam: „Jak pan chce — albo ja albo tamta!". Wtedy zerwał z tamtą i zaczął przychodzić do mnie. Przychodził bardzo często.

Pokochałam go pierwszą miłością i pierwsze gorące pocałunki na mych ustach były jego.

Po jakimś czasie poznałam jego kolegów. Mówili mi, że szykują się na nasze wesele. Nie wierzyłam w to i zapytałam go sama. Powiedział, że tak. Już w tym roku na jesieni skończymy nasze narzeczeństwo i pobierzemy się.

Wtem po paru dniach coś się stało. Mój Wacuś poznał moją znajomą i zaczął z nią chodzić na randki, a o mnie zapominał. Gdy się o tem dowiedziałam, serce mi stawało z żalu, żeby taki porządny i dobry chłopiec spotykał się z taką rozpustną dziewczyną i miał ją zaślubić.

Postanowiłam, że do tego nie dopuszczę. On zaś wyjechał do innego miasta. Przypuszczam, że tylko dlatego, iż wstydził się mych rodziców i dlatego wyjechał.

Nadal wszakże stale myślę o nim i chyba stracę ze świata siebie albo tę, która mi przerwała moje szczęście.

Najserdeczniej współczuję Pani, Kochana Panno Zosieńko, zdając sobie doskonale sprawę, jakie przykre chwile Pani obecnie przeżywa. Nie wolno wszakże nawet przy tak dotkliwych ciosach losu poddawać się rozpaczy i porywać się na nierozważne i nawet grzeszne zamiary wobec siebie lub tej, którą Pani obwinia o przerwanie pasma szczęścia Pani. Dobrze Pani chyba wie, że za samobójstwo czeka Panią wieczne potępienie, a za zabójstwo — dodatkowe jeszcze udręki doczesne.

Niech Pani spróbuje wraz ze mną zastanowić się nad tem, co się stało. Sama Pani twierdzi, że p. Wacuś miał już oficjalną narzeczoną, spotykając się z nią nawet po poznaniu Pani. Coby dalej było, niewiadomo, gdy wtem nagle postawiła Pani sprawę na ostrzu noża: „Ja albo tamta". P. Wacuś pod wpływem Pani zerwał z tamtą. Czy poprzedniczka Pani nie mogłaby ciskać w Panią takich samych gromów, jak Pani w swą następczynię? Chyba tak, bo kto wie, ile łez wylała i ile bolesnych cierpień przeżyła, gdy Pani jej zabrała Wacusia, który był jej oficjalnym narzeczonym. P. Wacus podobno mówił, coprawda, że tamtej nie traktuje poważnie. Ale to mówił Pani. Kto wie zaś, co mówił tamtej? Może w swoim czasie tak samo ją zapewniał o swej miłości, jak potem Panią.

Przysiągłbym, że teraz znów swej obecnej sympatji zaklina się, że ją tylko kocha, a Pani nie ma dla niego żadnej wartości. Co gorsza, że p. Wacuś może nawet zawsze mówi prawdę. W pewnej chwili kocha jedną i poważnie zamierza ją poślubić, ale potem poznaje inną, która podoba mu się bardziej i wznawia wobec niej swe zaklęcia i przysięgi. Taki to już z p. Wacusia, zapewne, nowoczesny Don Juan. Szuka, jak swój legendarny poprzednik, upragnionego ideału i wciąż nie może znaleźć, a o to, że po drodze depcze kwiaty uczucia i łamie serca dziewczęce, nie troszczy się zbytnio, zapatrzony jedynie w siebie i w swe dążenie do ideału.

Rada dla Pani jest tylko jedna — trzeba się pogodzić z losem, bo w walce miłosnej raz się odnosi zwycięstwa, raz porażki. Pani zwyciężyła swą poprzedniczkę i uległa swej następczyni. Trudno: kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Jeżeli Pani chce, niech Pani się nie poddaje. Można chyba jakoś odszukać p. Wacusia, szturmować go jeszcze listownie i osobiście, może uda go się jeszcze odzyskać. Ale jego nowej znajomej tknąć Pani nie wolno. Toby tylko zraziło go do Pani jeszcze bardziej. A poza tem — czy to tylko jeden Wacuś na świecie?

Kupon porady prawnej

Trujący jad płynął z Czechosłowacji

Dziewiąty dzień procesu morderców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajszy dzień rozpoczął się od wniosków obrony, która w związku z zeznaniami insp. Piątkiewicza, tak dokładnie ilustrującemi całą działalność O. U. N., stara się je podważyć w punktach najmniej zresztą istotnych.

Zgodnie z wnioskiem prok. Żeleńskiego, Sąd nowe wnioski odwodowe odrzucił.

Następnie adw. Szłapak oświadcza, iż zrzeka się obrony osk. Czornija, natomiast przyjmuje obronę osk. Malucy. Przypomnieć należy, że na jednem z poprzednich posiedzeń Sądu adw. Szłapak zgłosił się, jako obrońca obu tych oskarżonych, Sąd jednak dopatrując się sprzeczności interesów między tymi oskarżonymi zażądał od obrońcy, aby przyjął obronę tylko jednego z nich. Adwokat Szłapak ustanowił się wówczas, jako obrońca osk. Czornija.

Jako obrońca Czornija zgłosił się dziś adw. Horbowyj.

Sąd postanowił dopuścić adw. Szłapaka w charakterze obrońcy osk. Malucy, a adw. Horbowego — jako obrońcy osk. Czornija.

Bomba, która nie wybuchła

Adw. Hankiewicz zwraca się do Sądu z prośbą o zezwolenie oskarżonym na korzystanie w czasie rozprawy z papieru i ołówków celem komunikowania się z obroną, przyczem oświadcza, że po każdem posiedzeniu Sądu papier i ołówki oskarżeni oddawać będą obronie.

Sąd przychyla się do prośby obrony, poczem przystępuje do dalszego badania świadków.

Świadek, Władysław Wiewióra, podmajstrzy Szkoły Wojskowej Zbrojmistrzów w Cytadeli, wezwany był 15-go czerwca 1934 r., jako pirotechnik, do lokalu Klubu przy ul. Foksal nr. 3, gdzie okazano mu bombę, którą miał rozebrać. Świadek szczegółowo opisuje, jak wyglądała ta bomba i jaka była jej konstrukcja oraz z czego się składała. Na pytania prokuratora świadek stwierdza, że bomba posiadała zabezpieczenie, uniemożliwiające przedwczesny wybuch.

Świadek wyjaśnia, dlaczego pomimo nacisku na bombę wybuch nie nastąpił.

Sublokator — terorysta ukraiński

Następnie zeznawała Emilja Kaszerowa, zamieszkała w Warszawie przy ul. Koszykowej nr. 19.

W połowie maja 1934 r. biuro wynajmu mieszkań skierowało do mnie sublokatora, którego właściciel biura przedstawił, jako syna ziemianina, nazwiskiem Swaryczewski. Sublokator ten okazał książeczkę wojskową na to nazwisko i dodał, że przyjechał ze Lwowa na studja. Mieszkał u mnie do 15, czy też 16 czerwca. Wyszedł tego dnia z rana, nie zjadłszy śniadania, czego nigdy nie czynił i więcej nie przyszedł. Swaryczewski zwykle wychodził z domu z rana i wracał wczesnym wieczorem. Przychodziła do niego jakaś pani, którą podawał za narzeczoną.

W dniu zabójstwa min. Pierackiego, widziałam sublokatora ostatni raz z rana koło godziny 9-ej. Nieobecność sublokatora zauważyłam dopiero na drugi dzień, gdy służąca stwierdziła, że przyniesione dlań śniadanie jest nietknięte.

Zauważyłam w pokoju sublokatora, że zostawił on walizkę, do której później włożono również rzeczy, pozostawione w szafie. Na trzeci dzień nadeszła od sublokatora kartka, w której tłumaczył swój nagły wyjazd w celach kuracyjnych i zapowiadał powrót.

Odpisałam pod wskazanym adresem, ale list został zwrócony. Od siostry swej, Glicensteinowej dowiedziałam się później, że krytycznego dnia sublokator ujawniał pewne zdenerwowanie i wspominał o zabójstwie min. Pierackiego.

Przemyt na granicy czeskiej

Prezes Posemkiewicz, zwracając się do świadka:

— Niech się pani przyjrzy oskarżonym, czy jest tu między nimi ten sublokator Swaryczewski.

Św. Kaszerowa, po przyjrzeniu się:

— To ten.

Św. wskazuje na osk. Łebeda.

Wyglądu narzeczonej, jak również wyglądu człowieka, który odwiedził raz Swaryczewskiego świadek nie przypomina sobie.

Na prośbę adw. Hankiewicza świadek patrzy na znajdujące się na ławie oskarżonych Zarycką i Hnatkiwską. W oskarżonej Hnatkiwskiej świadek dopatruje się podobieństwa do narzeczonej Swaryczewskiego.

Następnie dłuższe zeznanie złożył świadek Marjan Chomrański, inspektor policji, naczelnik Urzędu Śledczego w Katowicach.

Świadek ten mówi szczegółowo o przemycie nielegalnej literatury ukraińskiej z terenu Czechosłowacji do Polski.

Na podstawie informacyj ze źródła zagranicznego, świadek zarządził obserwację odcinka granicznego polsko-czechosłowackiego, gdzie przemyt ten był najbardziej rozwinięty. To samo źródło informacyjne wskazywało, że na terenie Czechosłowacji, w szczególności w Pradze, Mor. Ostrawie oraz na pograniczu polsko-czechosłowackiem i czesko-niemieckiem odbywają się stale zebrania.

Akcja przemytu bibuły z Czechosłowacji do Polski trwała kilka lat, szczególnie jednak od roku 1931 z przerwami zależnemi od tego, jak się układały stosunki w Polsce i czy środki represyjne władz polskich działały hamująco.

Z pośród oskarżonych główną rolę w przemycie bibuły odgrywał Kłymyszyn oraz Karpyniec.

Kłymyszyn brał udział w konferencjach, które się odbywały po stronie czeskiej. Na konferencjach tych omawiano sprawę silniejszego nasilenia Małopolski literaturą, bronią i materjałami wybuchowemi.

O działalności wywrotowej Karpyńca i Kłymyszyna świadczą fakty. Tak np., na początku 1934 r. świadek otrzymał informację, że w drodze jest transport, zarządził obserwację przez wywiadowców, którzy nie odstępowali Karpyńca i Kłymyszyna ani na krok i stwierdzili, że Kłymyszyn i Karpyniec, zabrawszy w czeskim Cieszynie paczki do taksówki, po drodze do Bielska zatrzymywali się w miejscowości Kamienica w podwórzu, gdzie przeładowywali bibułę do koszów, w których zawozili ją do Krakowa. Transport ten złożono w mieszkaniu Kłymyszyna.

Ze strony czeskiej przemyt organizował Baranowski. (Jest to ten sam, który, jak wiadomo, dał schronienie Maciejce po ucieczce jego do Jasiny).

Po likwidacji O. U. N. na terenie Lwowa powstał w O. U. N. wielki popłoch. Organizatorzy w Czechosłowacji starali się zwrócić uwagę na odcinek koło Zakopanego dla przekraczania granicy. Kontakt z Czechosłowacją utrzymuje się do dziś. W lipcu 1934 r. Baranowski skarżył się, że narazie nie można nic robić i że brak ludzi, którzy pracowali dotychczas. Nie wyjawiał jednak co się stało, twierdził tylko, że Kłymyszyn nie może pracować, bo jest chory. W sierpniu mówił już, że Kłymyszyn został aresztowany, ale że ma od niego „gryps", stwierdzający, że w śledztwie Kłymyszyn nic nie mówił o Cieszynie i że można być spokojnym.

Zeznania podinsp. Chomrańskiego trwały kilka godzin. Obrona zasypywała świadka pytaniami, które w znacznej części były uchylane przez Sąd.

Wyrok jest — alimentów brak

Sensacyjny proces znanego lekarza

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sensacyjna sprawa znanego w Warszawie lekarza — psychjatry dra Maurycego Ursteina.

Dr. Urstein od kilku lat nie żyje ze swą żoną. Pani Ursteinowa uzyskała wyrok, zasądzający na jej rzecz od męża tytułem alimentów 200 zł. miesięcznie. Na podstawie tytułu wykonawczego pani Urstein przystąpiła do egzekucji. Zajęto ruchomości, które później na licytacji sprzedano za sumę ponad 4.000 zł. Z sumy tej jednak p. Urstein otrzymała zaledwie 700 zł., ze względu na to, że kwota cała poszła do podziału między wszystkich wierzycieli.

Jednym z wierzycieli był Eljasz Koen, szwagier d-ra Ursteina. P. Koen przedstawił tytuł wykonawczy na sumę 25.000 zł. rzekomo należących się mu od d-ra Ursteina na podstawie weksli protestowanych.

Przy drugim podziale Ursteinowa otrzymała aż... 12 zł. Wtedy doktorowa złożyła skargę do prokuratora donosząc, iż mąż jej wystawił celowo fikcyjne weksle, aby uniemożliwić egzekucję należności alimentarnych.

W skardze swej p. Ursteinowa podnosi, iż mąż jej jest człowiekiem zamożnym, a rzekomy wierzyciel Koen nie mógłby sumy 25.000 zł. pożyczyć.

Poza tem dr. Urstein celem uniemożliwienia egzekucji opuścił swój 6 pokojowy lokal przy ul. Nowogrodzkiej 43, zostawiwszy tam Stefanję Matusowską, która od dłuższego czasu w lokalu zamieszkiwała. Dr. Urstein zaś przeniósł się do mieszkania Koena, jednakże w mieszkaniu przy ul. Nowogrodzkiej stale przebywał i prowadził gabinet lekarski.

Okoliczności, podane w skardze, doznały potwierdzenia w dochodzeniu prokuratorskiem i na tej podstawie wytoczono przeciwko doktorowi Ursteinowi oraz Koenowi i Matusowskiej akt oskarżenia.

Na wczorajszą rozprawę nie stawiła się Matusowska, składając świadectwo lekarskie o swej chorobie. Wobec tego sąd sprawę odroczył na inny termin.

Skandal w zakładzie w Górze Kalwarji

Skrępowano szaleńca tak, że później amputowano mu rękę

Przedmiotem dochodzenia władz prokuratorskich był skandaliczny wypadek niedbałego obchodzenia się z pensjonarjuszami w Miejskim Zakładzie dla Starców i Chroników, który przeniesiony został do Góry Kalwarji.

Latem r. b. Warszawska Stacja Przekaźnicza Opieki Społecznej wysłała do Góry Kalwarji niejakiego Władysława Wróblewskiego, zdradzającego objawy choroby umysłowej. K zakładzie Wróblewski popadł w stan furji, tak, że musiano mu założyć kaftan bezpieczeństwa. Odbyło się to jednakże w warunkach wyjątkowo niedbałych. Choremu zbyt mocno skrępowano sznurem ręce ztyłu i pozostawiono go bez opieki w izolatce na przeciąg 12 godzin. Wskutek zbyt mocnego zaciśnięcia sznurów, zahamowany został dopływ krwi i w prawej ręce wytworzyła się gangrena. Nieszczęśliwego musiano poddać amputacji ręki.

Rodzina Wróblewskiego złożyła skargę do władz prokuratorskich. Podjęte śledztwo spowodowało postawienie w stan oskarżenia siostry pielęgniarki i 4-ch dozorców zakładu w Górze Kalwarji. Proces o skandaliczne niedbalstwo, znajdzie się wkrótce na wokandzie Sądu Okręgowego.

Od śmierci uratowała krowa

W Nowarze (Włochy) zdarzył się wypadek, który zupełnie przypomina scenki z pierwszych amerykańskich komedyj filmowych.

26-letni Emilio Zaccaria miał się w najbliższym czasie ożenić. Pewnego dnia posprzeczał się ze swym przyszłym teściem o wysokość posagu. Podczas kłótni krewki staruszek schwycił młodzieńca za kołnierz i wyrzucił go przez okno. Okno znajdowało się na wysokości 30 stóp i narzeczony zakończyłby chyba z życiem, gdyby nie upadł na... krowę, stojącą pod oknem.

Krowa, żująca spokojnie trawę, nie przypuszczała, że na jej grzbiet spadnie „latający" narzeczony. To też ze strachu pomknęła przed siebie. Zaccaria był również oszołomiony i pozostał na grzbiecie krowy pędzącej w szalonem tempie.

W pewnej chwili krowa wskoczyła w okno wielkiego magazynu i własnem ciałem wybiła szybę. Dopiero w magazynie krowa „opamiętała się", przystanęła i zrzuciła z grzbietu nieproszonego jeźdźca.

Stan Zaccaria jest bardzo groźny. Obrażenia, jakich doznał podczas upadku i rany, jakie otrzymał podczas rozbijania przez krowę szyby, są bardzo poważne. Ślub musiano odłożyć na dłuższy okres czasu.

SKŁADAJCIE OFIARY

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Konto P. K. O. 13-13.

Proces dyrektora „Dzwonkowej"

Dziś ogłoszenie wyroku

Głośna, a trwająca od kilku tygodni sprawa o nadużycia w wytwórni telefonów t. zw. „Dzwonkowej" zakończyła się obecnie. Po przemówieniu prok. Sieroszewskiego, który popierał oskarżenie w stosunku do wszystkich z wyjątkiem magazyniera Długokęckiego, obrona podnosiła brak dowodów winy, prosząc o uwolnienie wszystkich oskarżonych.

Sąd zapowiedział ogłoszenie wyroku w dniu dzisiejszym.

Domki dla bezrobotnych w tym roku nie będą wybudowane

Wprawdzie kwestję budowy osiedla dla bezdomnych, bezrobotnych i biedoty przy ulicy Lidzkiej podjęto zawczasu t. zn. jeszcze latem, jednak prace nie zostaną wykonane w terminie, przynajmniej jeśli chodzi o naturalny termin jakim jest mróz i zima.

Na upartego jeśli już nie na wstępie zimy, to przynajmniej na gwiazdkę część domów możnaby wystawić, ale jest jedna kwestja, która uniemożliwia wybrnięcie z sytuacji.

Oto na wyznaczonych parcelach budowlanych przez Komisję magistracką już istnieją... domy.

Nie są to domy w całem tego słowa znaczeniu, bo były budowane skrycie, nocą i podobne są raczej do szałasów. Ażeby na ich miejsce wybudować przyzwoiste domki potrzeba zburzyć szałasy. Ale, zachodzi obawa, że po zburzeniu szałasów nowe domki na zimę nie staną i bezdomni pozostaną w ciągu zimy bez dachu nad głową. Narazie więc buduje się fundamenty na placach wolnych, zaś zręby i dachy buduje się w tartaku w Jeziorach.

Miejmy nadzieję, że wcześniej czy później ale kolonja zostanie wybudowaną.

Czy w Grodnie cena cukru zostanie obniżoną do 1 zł. za klg.?

Liczne wiadomości jakie zwiastują obniżkę cen cukru zgodne są co do dwóch danych. 1) Obniżka nastąpi z dniem 1 grudnia b. r. i 2) obniżka wyniesie 25 zł. na 100 kg. Po stwierdzeniu tych danych wszystkie pisma wyciągają wniosek, że wobec tego cena cukru w detalu wyniesie 1 zł. za kilogram.

Biorąc pod uwagę warunki grodzieńskie, odrazu nabieramy wątpliwości czy cena cukru zostanie ustaloną na 1 zł. Wszak cena obecna wynosi 1.30, obniżka wynosi 25 a więc po przeprowadzeniu działania arytmetycznego t. zw. odejmowania otrzymamy kwotę 1 zł. 05 gr. za kg.

Wartoby zastanowić się skąd powstała kwota 1 zł. 30 gr. za kg. Otóż poszczególny detalista sklepikarz nabywa cukier od hurtownika, lub od jego komisanta po 1 zł. 25 gr. za kg. Jasnem więc jest, że nie może sprzedawać po tej samej cenie i kalkuluje po 1 zł. 30 gr. Hurtownik otrzymuje mniej więcej po 1.20 z ułamkiem i bez większej fatygi ma tyleż zarobku co i wszyscy detaliści razem. Okoliczność że dalszy handel cukrem jest wolny od podatku obrotowego nie jest bez znaczenia, bowiem cały zysk jest zyskiem netto.

Obecnie przypuszczać należy, że wszystko ułoży się w analogiczny sposób, z tą różnicą że zamiast cyfr 120, 125, 130 będą cyfry 95, 100, 105.

Jeśli cena cukru ma być ustalona w Grodnie na 1 zł. w detalu, to niema innego wyjścia jak pozostawić dla hurtownika 2 proc. dla detalistów zaś 3 proc. Bezsprzecznie jest to ciężki procent, ale innego wyjścia niema.

Turniej szachowy

12-tu szachistów ubiega się o zaszczytny tytuł mistrza

Grodzieński Klub Szachowy zawiadamia, iż uroczystość otwarcia „Turnieju Szachowego o mistrzostwo miasta Grodna odbędzie się w niedzielę dn. 1 XII 1935 w lokalu Klubu Horodniczańska 20 „Royal", w turnieju biorą udział czołowi szachiści miasta p.p. Ginzburg Jona b. mistrz Grodna, Gmyr Gleb Grodzieński Klub Szachowy, Jaśkiewicz Witaljusz b. mistrz Grodna, sierż. Kulwieć Mikołaj III Szpital Okręg., Mancewicz Leopold Związek Strzelecki, Michalak Wiktor Stowarzyszenie Pracowników Administracji Wojskowej, Oljan Jakób Grodzieński Klub Szachowy, sierż. Pioch Józef III Szpital Okręg., Skidelski Jakób zwycięzca dr. A. Alechina, Tankus Chaim Grodzieński Klub Szachowy, Suchanko Aleksander Związek Strzelecki, Umiński Mikołaj Stowarzyszenie Pracowników Administracji Wojskowej.

Turniej szachowy o mistrzostwo miasta wywołał wielkie zainteresowanie wśród wszystkich szachistów.

Protektorat nad Turniejem łaskawie objął Wiceprezydent miasta Grodna p. Roman Sawicki.

Do Komisji Dyscyplinarnej należą p.p. dyr. Tomiczek, Kotowski, Zakhejm oraz zastępca L. Majzel.

Kierownikiem Turnieju jest p. Orbach Józef.

Wstęp dla gości 20 gr.

Początek o godz. 18 punktualnie.

Nagły zgon

Wczorajszej nocy w mieszkaniu własnem w os. Mińczuki, gm. Hołynka nagle zachorował i zmarł Sidorowicz Konstanty lat 60. Jak ustalono śmierć nastąpiła wskutek niespodziewanego krwotoku wewnętrznego.

Kradzież opału

Z chlewa należącego do Kaszubskiego Michała przy ulicy Północnej 6, nieznani sprawcy skradli drzewo i węgiel, wartości 10 zł.

Święto Szkoły Podchorążych

W dniu 29, listopada, jako tradycyjne święto Szkoły Podchorążych, odbędzie się zaprzysiężenie Szkoły Podchorążych w Grodnie (Dywizyjny Kurs).

Program tych uroczystości przewiduje: o godz. 10 — Msza św. w kościele garnizonowym, o godz. 11-tej przysięga na Zamku Stefana Batorego. Następnie wspólny obiad dla delegacyj pułkowych i zaproszonych gości. Popołudniu tradycyjny wesoły program.

W uroczystości wezmą udział delegacje pułków 29 Dywizji ze swemi sztandarami.

—o—

O oddłużenie gmin pow. Grodzieńskiego

Onegdaj odbyło się posiedzenie Wydziału Powiatowego, na którem Wydział rozpatrzył zadłużenie poszczególnych gmin i miast, postanowił wystąpić do Wojewódzkiej Komisji Oddłużeniowej o wszczęcie postępowania oddłużeniowego w odniesieniu do najbardziej zadłużonych jednostek.

Jak się dowiadujemy najwięcej zadłużone są następujące samorządy: m. Krynki, m. Druskieniki, Indura, Skidel oraz gminy: Wiercieliszki, W. Brzostowica, Hołynka i Dubno.

Strajk robotników leśnych

Strajk robotników leśnych ma przebieg spokojny. Robotnicy zgłaszają się na roboty—jednak nie pracują, lecz obradują. Wypadków teroru nie było.

Onegdaj w Czarnej Wsi, w kwartale 191 przystąpiło do strajku 20 dalszych robotników, a w Nadleśnictwie Supraśl 95 robotników.

Okradała na ulicy dwie małe dziewczynki

Jakaś zdegradowana służąca wpadła na oryginalny sposób okradania bliźnich.

Oto widząc na spacerze dwie dobrze ubrane dziewczynki, chwilowo pozostawione jakby bez opieki zbliżyła się do nich i okazując swą troskę chciała poprawić ubranka. W trakcie poprawiania zdjęła śniegowce, rękawiczki, szalik i z tem uciekła.

Poszkodowanemi okazały się 6-letnia Malinowska Halina, Listowskiego 45 i jej 7-letnia koleżanka Zdrojewska Teresa.

Pożar sterty żyta

Z nieustalonych narazie przyczyn w folwarku Popłowo, gm. Gudziewicze w odległości 800 metrów od zabudowań właściciela folwarku Mikłaszewicza Grzegorza wybuchł pożar w stercie zboża. Skutkiem pożaru spłonęło 60 kop żyta, wartości 900 zł.

Rocznik 1915

Rejestracja rocznika 1915 odbywać się będzie do dnia 30 bm. Po tym terminie wykazy osób, które uchyliły się od rejestracji będą przesłane do władz administracyjnych z wnioskiem o ukaranie.

Ze sportu

W Ośrodku W. F. rozpoczął się zimowy turniej gier sportowych o nagrodę przechodnią Miejskiego Komitetu W.F. i P.W.

W turnieju bierze udział ponad 100 osób w 12 drużynach zgłoszonych do zawodów.

W pierwszym dniu rozgrywek wygrały następujące zespoły: 76 p. p. przeciw 81 p. strz., W. K. S. przeciw Gimn. Państw. dz. II, Szkoła Handl. P. M. S. przeciw P. P. W. i walkowerem Gimn. Państw. dz. II przeciw Fabryce Tytoniowej.

Dalszy ciąg rozgrywek w niedzielę o godz. 14-tej.

Z Teatru Miejskiego

Dziś w piątek o godz. 8.30 wiecz. jako w rocznicę Powstania Listopadowego odegrana zostanie sztuka E. Orzeszkowej „Cham" w adaptacji scenicznej E. Słuszkiewicza i w inscenizacji J. Grodnickiego.

Przedstawienie to odbędzie się w ramach przedstawień popularnych, t. zn. wszystkie miejsca na parterze 1 zł. na balkonie 50 gr. a na galerji 25 gr.

W sobotę dn. 30.XI. premjera świetnej komedji polskiej „Włamanie" A. Grzymały-Siedleckiego, osnutej na tle niezwykle zajmujących perypetyj rozgrywających w środowisku t.zw. „wyższych 10 tysięcy.

RESTAURACJA
EUROPA
od 1 listopada 1935 r.
Wielki program familijny
występy znanego
Baletu UŚMIECH
po powrocie za granicy gdzie występowali w miastach stołecznych.
Dancing towarzyski
Orkiestra powiększona
Ceny kryzysowe

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę
w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie
HERKULES
Kołdry watowane i na puchu.
Dominikańska 31

PRACY w gospodarstwie domowem względnie w sklepie, również na wyjazd poszukuje osoba, która naraz znalazła się bez środków do życia. Łaskawe zgłoszenia kierować: Apolonja Szemisowa, ul. Jerozolimska 3.

Dźwiękowe-Kino Pocztowa 4 Polonja
Wstęp 40 gr.
DZIŚ!
Rewelacja sezonu!
Największy przebój 1935 r. z największym aktorem dramatycznem walczącym-genjuszem ekranu
PAULEM MUNI
bohaterem filmu „Jestem zbiegiem", oraz z urocą
BETTE DAVIS
w potężnym arcyfilmie p. t.
WALCZĘ O ŻYCIE
W nadprogramie: aktualja.
Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
DZIŚ
wielki podwójny program
KOBIETA Z MONTE CARLO
„NA ULICY"
Pocz. od 4 ej—6—10,15.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL"
ul. Horodniczańska 20 Tel. 380
Występy fenomenalnego zespołu BRUSZEWSKICH z mulatką Belly King
Świetna orkiestra jazzowa ARONSON—BEREZOWSKI przygrywa w czasie smacznych obiadów od godz. 14 — 16-tej.
Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kier.
W niedzielę i święta fire o'clock o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Dominikań. 26 Apollo Wstęp od 40 gr.
Dziś całe Grodno podziwiać będzie potężny dramat miłosny, rozgrywający się w pałacach miljonerów i w środowisku emigrantów polskich w Ameryce p. t.
„NOC WESELNA"
Nagprogram: aktualja i przepiękny kolorowy dodatek p. t.
„Wesołe zajączki"

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 „LUX" Początek seansów o godz. 6, 8 i 10
DZIŚ
Jeden z najpiękniejszych filmów produkcji sowieckiej
Film ilustrujący ostatnie podrygi białej gwardji przeciw armji czerwonej
Walki i wzmagania się dwóch przeciwnych obozów p. t.
Ostatni ataman Annienkow
role gł. B. ŁYWANOW, R. CARDZIN
Nadprogram: Sowiecka komedja p.t. „Na około świata" Tygodnik P.A.T.A.

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 53. Redaktor przyjmuje od 14—17